Nr. 135. Kraków, niedziela 15 maja 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.



Mapa obecnego terenu wojny: Półwysep Liaotung.

Z DNIA.

Kraków, 14 maja.

Rozruchów nie było — ale „Sicze“ rozwiązano!

Rozruchów nie było na Pokuciu. Nie było nawet żadnych poszlak, aby ktokolwiek planował coś podobnego. W całym powiecie panował i panuje najzupełniejszy spokój. Chłopi pracowali, płacili podatki bez szemrania; władze ściągały podatki, żandarmi aresztowali chłopów. Było dobrze na Pokuciu...

Wtem nagle, ni stąd ni zowąd, uderzyła prasa nacyonalistyczna na trwogę: Rusini organizują Towarzystwa gimnastyczne „Sicze“. Chłopi ruscy ćwiczą się w robieniu toporkami... Noszą odznaki... Chodzą parami do kościoła...

Alarm, uderzony przez prasę, wprawił władze w stan zdenerwowania. Starosta kossowski Zahradnik (Rusin-Ukrainiec) zakazał „Siczownikom“ nosić odznaki; żandarmi poczęli aresztować „atamanów“ i „koszowych“.

Mimo tych zakazów i aresztowań panował na całem Pokuciu absolutny spokój. Chłopi pracowali, jak dawniej; płacili podatki, jak dawniej. Był spokój zupełny.

Po kilku dniach spokojnych zakotłowało znów w prasie konserwatywnej i nacyonalistycznej. „Słowo polskie“, „Dziennik polski“, „Wiek nowy“ i inne pokrewne im duchem pisemka poczęły ogłaszać telegramy oryginalne, że cały powiat kossowski w ogniu, że Huculi rżną Lachów i żydów.

Starosta kossowski, dowiedziawszy się z gazet lwowskich o tem, co się dzieje w jego powiecie, zatelegrafował natychmiast... po wojsko. Rozruchów wprawdzie nie było, ale wojsko nigdy nie zaszkodzi — za utrzymanie wojska nie płaci przecież starostwo, lecz gminy.

Po paru dniach okazało się, że wiadomość o rozruchach była wyssaną z palca. Nawet „Słowo polskie“, które w oczekiwaniu rzezi wysłało na teren wojenny najgłupszego swego reportera, musiało skonstatować, że w powiecie kossowskim panował i panuje spokój. Reporter-głuptasek ze „Słowa polskiego“ wąchał wszędzie po całym powiecie, ale rewolucyi nie znalazł. Zjadłszy bezpłatny obiad u dra Tarnawskiego, a kolacyę u starosty, wrócił głuptasek do Lwowa, napisawszy, że w górach bardzo ładnie, „szumią potoki, śpiewa las“. Więcej nie potrafił napisać na temat buntu Hucułów.

Skoro wieść o buncie była bezczelnym wymysłem jakiegoś niegodziwca gazeciarskiego, zdawałoby się, że władze odwołają wojsko i zniosą wszelkie przygotowania wojenne, skierowane na koszt chłopów przeciw chłopom. Stało się jednak inaczej. Wojsko pozostanie w powiecie kossowskim do 24 maja, a może i dłużej. Oprócz tego rozwiązało namiestnictwo na wniosek starosty czternaście „Siczy“ w Żabiem, Polankach, Kosmaczu, Pistyniu, Hołowach i w Mikloszyńcach — ze względu na bezpieczeństwo publiczne i obawę rozruchów. Dla informacyi czytelników dodajemy, że „Sicze“ były to chłopskie stowarzyszenia pożarne i gimnastyczne, założone przez dra Trylowskiego, jednego z nielicznych kierowników dawnej ruskiej partyi radykalnej, nie należącego wcale do partyi socyalno-demokratycznej.

Rozruchów nie było — ale „Sicze“ rozwiązano, wojsko sprowadzono na koszt chłopów, mnóstwo chłopów popędzono skutych do więzienia.

I mimo tych środków ostrożności panuje nadal spokój na Pokuciu. Chłopi pracują, płacą podatki; władze aresztują i ściągają podatki.

Idylla galicyjska!

Budżet Krakowa.

W przyszłym tygodniu rozpocznie się w Radzie miasta dyskusya budżetowa. Z przedłożonego przez komisyę budżetową sprawozdania z budżetem na r. 1904, widać, że deficyt miejski dochodzi do 400.000 koron, chociaż starają się go panowie z większości dość tkliwie zamaskować.

Ogół wydatków preliminuje komisya budżetowa na **2,895.072** kor.; ogół rozchodów na **2,903.946** kor.

Najważniejsze pozycye wydatków wynoszą:

Zarząd główny	617.090	koron
Zarząd długu	480.579	„
Bezpieczeństwo publiczne .	277.580	„
Budowy i roboty publiczne	191.049	„
Zdrowotność miasta . . .	242.355	„
Dobroczynność	156.207	„
Sztuka i zabytki	144.567	„
Oświata	513.950	„

Dwie trzecie części wydatków idą na zarząd, długi, szkoły, zdrowotność i dobroczynność.

Na każdego guldena wydanego wydaje się 38 centów na magistrat i długi, 17 centów na szkoły, a 13 centów na zdrowotność i wsparcie ubóstwa. Nie chcemy dziś tych pozycyj bliżej rozbierać, ale to pewne, że mamy najlichszy zarząd, wysokie procenta od długów, więcej ubóstwa niż gdzieindziej i — za mało szkół. Że procent suchotników w Krakowie należy do najwyższych w całej zachodniej i środkowej Europie, to także smutna prawda, a śmiertelność ogólna jest dwa razy tak wielką, jak np. w miastach Anglii.

Dochody przedstawiają się w następujących głównych pozycyach:

Majątek miejski . .	616.837	Kor.
Podatki i opłaty . .	1.682.700	„
Wszystkie inne działy	604.000	„

Głównem źródłem dochodu są zatem podatki i opłaty. Podatki bezpośrednie, a więc płacone przez ludność, opłacającą podatki państwowe, mają wynosić razem **632.000**, podatki zaś pośrednie, a zatem uiszczane przez ogół ludności ustanowiono na **845.300**, a myto i taksy mają przynieść 205.400 kor.

Trzeba jednak uwzględnić, że lwia część podatków bezpośrednich pochodzi z dodatków do czynszów, czyli obciąża wszystkich lokatorów!

Z gospodarki gminnej są trzy dochody najważniejsze: z Sukiennic 78.000, z gazowni 124.000 i z rzeźni 108.000 wedle zamknięć z r. 1902. Dochody te płynęły z kieszeni konsumentów gazu i mięsa.

W ten sposób ogół mieszkańców przyczynia się do dochodów miejskich w wysokości niemal $^4/_5$ części.

Napróżnobyśmy jednak szukali jakiegokolwiek śladu tego faktu w statucie gminnym i w sposobie rządzenia gminą. Rada gminna jest sobie najspokojniej wybieraną przez kilka maleńkich grup kapitalistów i większą nieco grupę biurokratów i t. zw. „inteligentów“; o ludzie pracującym o prawdziwym ogóle mieszkańców nie ma tu ani wzmianki. Przeciwnie: im mniejsza grupa bogaczów, tem większe, tem bardziej prowokujące ma prawa.

Stu wielkich handlarzy ma więcej mandatów, niż 14.000 dorosłych mężczyzn, a ogół kobiet, czyli około 20.000 dorosłych mieszkanek Krakowa, nie ma tak samo najmniejszego prawa decydowania o losach miasta.

Oczywiście, że drobne kliki, trzymające całe miasto w swoich rękach, ani myślą podnieść tego właśnie charakteru budżetu. Nikt z nich słówkiem nie piśnie, że ta gmina utrzymuje się z ludności pracującej a rządzi nią garść bogaczy...

I rządzi w dodatku źle. Zamiast polepszać gospodarkę gminną na gminnej własności, podwyższają stańczycy i kahalnicy najspokojniej w świecie już i tak wysokie opłaty konsumcyjne i czynszowe, t. j. zwalają na barki najuboższej ludności coraz to nowe ciężary.

Natomiast nie dają ludności pracującej niemal niczego, bo do dzisiejszego dnia nie pomyślano ani o łaźniach ludowych, ani o inspekcyi mieszkań, ani sali ludowej, a socyalna polityka gminy to zawsze jest przeważnie — wóz szupasowy i jałmużna...

Niedołęstwo tej gospodarki gminnej, bije w oczy. Nikt bowiem niema zaufania do zarządu gminy, do jego energii i sprawności. Najgorszy i najstarszy szlendryan, spaźnianie wszystkiego, bezpłodne obrady, przy zupełnie zawodzącej administracyi, a w końcu duch wiecznej protekcyi, przenikający wszystko od góry do dołu, to obraz rządów miasta.

Oczywiście, że Kraków nie ma fabryk, nie ma handlu ani przemysłu i jest upośledzony jako wrzekoma „stolica“, płacąca np. najwyższą stopę podatków czynszowych. Ale gdzie bodaj usiłowania, aby się wyrwać z tej martwoty, duszącej wszystko, gdzie duch nowoczesny, liczący się z interesami całej ludności i próbujący stworzyć podstawy racyonalnej gospodarki gminnej? Napróżnobyśmy go szukali pośród ludzi, marzących gorączkowo o tej lub owej „posadzie“, intrygujących wiecznie na prawo i lewo, ażeby tylko przywileje stare utrzymać lub nowe potworzyć. Tylko przypuszczenie ludności pracującej do rządów gminą, może tę gminę odświeżyć, może z tego pięknego starego miasta polskiego zrobić siedzibę kultury, nie dla garstki starożytników jednynie, lecz dla wszystkich mieszkańców.

WOJNA.

Tajemniczy huk. — Krętactwo rosyjskie z powodu Niuczwangu. — Lato mandżurskie. — Drugi tor na kolei sybirskiej? — Car, słuchający wróżb.

Nową pogłoskę, powstałą być może dla wyjaśnienia tajemniczego huku, który dochodził od strony Portu Artura, powtórzyło biuro Reutera (z zastrzeżeniem, iż pochodzi ona ze źródeł prywatnych) mianowicie, iż Rosyanie wysadzili doki i urządzenia portowe w Dalnym. Dotąd wiadomość ta nie znalazła potwierdzenia i kto wie, czy nie jest opartą tylko na „akustyce“... Inną jest rzeczą, czy nad Dalnym, którego wyekwipowanie kosztowało Moskali 30 milionów rubli, istotnie, nie zawisł podobny los? Jest on znacznie łatwiejszym do zdobycia, niż Port Artura, a w razie jego przejścia w ręce Japończyków stałby się wskutek bardzo bliskiego sąsiedztwa niebezpiecznym — z punktu widzenia rosyjskiego — miejscem oparcia dla blokującej Port Artura armii japońskiej. Najprostsze bodaj wyjaśnienie zagadkowych detonacyj, po których wyfrunąć ta lub inna kaczka dziennikarska musiała, wyciągnąć można z depeszy, również biura Reutera (lecz podanej w formie stanowczej), iż Japończycy w zatoce, leżącej na północ od Dalnego, niszczyli miny, założone przez Rosyan, przy której to niebezpiecznej czynności wyleciała w powietrze japońska łódź torpedowa.

Rosyanie dotąd zaprzeczają stanowczo, jakoby opróżnili Niuczwang i jego port Inkou, wbrew zgodnym wiadomościom innych źródeł oraz pomimo faktu, iż państwa interesowane, posiadające tam rozległe stosunki handlowe (Stany Zjednoczone, Anglia), lękając się o los swych obywateli w ogołoconym z załogi Niuczwangu, przygotowują się do wysłania pod Niuczwang statków wojennych. Zachodzić ma bowiem obawa, że uboga ludność chińska, wzburzona wojną i wykolejona z normalnego trybu życia, zacznie plądrować miasto... Pretekst do zaprzeczania ewakuacyi Niuczwangu znaleźli Moskale w tem, iż wycofywanie załogi rosyjskiej odbywa się stopniowo i dotąd jeszcze zatrzymano tam nieliczny oddział, tak jednak drobny, iż odpowiedzialność za bezpieczeństwo miasta chcą Moskale zwalić na Chińczyków.

Wieści o ruchach wojsk japońskich dowodzą, iż systematycznie kilkoma promieniami posuwają się one w kierunku Liaojangu. Znawcy stosunków klimatycznych w Mandżuryi podnoszą, iż wkrótce, bo z końcem b. m. rozpocznie się tam bardzo uciążliwa dla obu stron walczących pora roku, mianowicie lato, naprzemian ogromnie znojne i dżdżyste — epoka epidemij: tyfusu, dżumy i utrudnionej komunikacyi po rozmokłych od ulew drogach.

Sensacyjną wiadomość z Petersburga podało jedno z pism warszawskich, mianowicie, iż rząd rosyjski rozpatruje sprawę budowy drugiego toru przy kolei sybirskiej, gdyż minister komunikacyi Chiłkow miał zapewnić, iż tor taki mógłby być ukończonym w 18 miesięcy, a nie jak obliczano, co najmniej we 3 lata... Być może; lecz oprócz czasu ważną jest kwestya pieniędzy, które się na kamieniu nie rodzą.

Prasa angielska donosi, iż car, który, jak wiadomo, daje się impresyonować różnym wróżbitom i spirytystom (rolę taką spełniał np. do niedawna jakiś szarlatan, mr. Philips) obecnie znalazł się pod wpływem niejakiej Zenobii Galackiej, która jakoby przy pomocy pewnego tajemniczego a promieniującego „metalu“ jest w stanie pokazywać obrazy, składające się na panoramę przyszłych wypadków na Dalekim Wschodzie... Są tam epizody dla Rosyan dotkliwe i straszne: np. Port Artur zasypany gruzami — lecz zakończenie kampanii tryumfalne: Japończycy, pobici ostatecznie, uciekają z Mandżuryi gdzie pieprz rośnie.

Skoro o przepowiedniach mowa, przypominamy, iż niedawno opisywaliśmy popularną, upstrzoną jaskrawemi farbami rycinę rosyjską, zaopatrzoną w kiepskie rymy, wróżące w nadętych aroganckich zwrotach zwycięstwo Moskalom, podczas gdy klęska po klęsce na nich spadała.

Była to prosta, kramna przyprawa, przeznaczona dla upajania prostaczków...

KORUPCYONIŚCI.

Bo Brutus jest mąż ze wszechmiar szanowny
I tamci wszyscy są szanowni ludzie.
Szekspir: „Juliusz Cezar“.

Sprawa posła Walewskiego wtrąciła Koło polskie w nieprzyjemne posiedzenie. Znalazło się ono między młotem a kowadłem. Z jednej strony groziło mu niebezpieczeństwo, że sprawa Walewskiego stać się gotowa nitką, która silniej pociągnięta rozwikła przed światem cały kłębek korupcyi, z drugiej zaś bało się Koło opinii publicznej na wypadek tradycyjnego zatuszowania sprawy. „Przegląd“, organ ultrakonserwatywny, boleje ogromnie z powodu tej przykrej sytuacyi, w jakiej się Koło znalazło, i krytykuje wyjście, które Koło obrało, a które właściwie nie jest żadnem wyjściem. Oto, co pisze „Przegląd“:

Zatem Koło uchwaliło odroczyć wyrok na posła Walewskiego. Obawiać się należy, że ta łagodność może być wytłómaczona na niekorzyść Koła polskiego. Dwa są bowiem powody, które obawę tę wzniecają: jeden ten, że nieprzyjazne nam stronnictwa w radzie państwa chcą skorzystać ze sprawy Walewskiego, aby dopiec Kołu polskiemu do żywego. Widząc, że sprawa ta ma wszelkie znamiona panamy poselskiej, chcą one stworzyć z niej tak wielki skandal, aby w nim utonęło nie jakieś tam jedno lub drugie podrzędne nazwisko poselskie, ale cześć i reputacya całego polskiego Koła. Drugi, że w kraju stronnictwa skrajne wyzyskają różnicę postępowania z Wilkiem a z Walewskim i gotowe jeszcze otoczyć pierwszego aureolą męczeństwa. Powiedzą: — nieoświecony chłop przywłaszczył sobie ołówki i papier, przeznaczone dla posłów, a więc i dla niego, do których miał przeto niezaprzeczone prawo, które w obliczu całego świata mógł brać po kolei po arkuszu, a jednak wykluczono go odrazu z Koła; tutaj zaś człowiek wykształcony dopuszcza się całego szeregu brudnych czynów, wyzyskuje swój mandat poselski dla osobistego zysku, demoralizuje państwowych urzędników, sprzedawszy raz swój udział, sprzedaje go potem komuś innemu znacznie drożej, a z wpływu swego poselskiego korzysta, aby skłonić rząd do niezatwierdzenia owej pierwszej sprzedaży — słowem popełnia zbrodnie, które nietylko odejmują cześć towarzyską człowiekowi, ale wprost otwierają przed nim wrota kryminału. I dla takiego posła ma Koło pewną wyrozumiałość, pewne względy, zostawia mu czas do obrony i nadzieję rehabilitacyi.

Jest jeszcze jedna refleksya, która niestety uszła uwagi Koła dlatego zapewne, że w niem zanadto humanitarne (szczególna humanitarność! *Red. „Naprz.“*) poczucia górę wzięły. Oto zaraz po wybuchu tej „panamy Walewskiego“ rozniosły dzienniki z Wiednia wiadomość, że Walewski grozi skompromitowaniem wielu innych posłów, jeżeli go zbyt ostro zechce Koło potępić. Następnie się okazało, że w swoim pozwie sądowym wymienia Walewski kilka nazwisk poselskich i twierdzi, że posłów tych pozyskał na członków rady zawiadowczej z dożywotnią pencyą 15.000 koron rocznie. A jako epilog przychodzi wiadomość, że Koło bardzo względnie postąpiło z p. Walewskim. Nie zastanowiono się widocznie nad tem, że wszystko to razem może być skojarzone w pewien łańcuch logicznych przyczyn i skutków i że dla Koła, które jest tak znienawidzone przez wszystkie radykalne stronnictwa, może urosnąć stąd bardzo nieprzyjemny komentarz.

W odpowiedzi na te wywody „Przeglądu“ wyruszył „Czas“ z obroną stanowiska, zajętego przez Koło polskie w sprawie Walewskiego, twierdząc, że sprawa ta dała „tylko“ socyalistom sposobność do „napaści“ na Koło polskie. Stwierdzamy, że „Kuryer lwowski“, dziennik niesocyalistyczny, prowadzi również tę kampanię przeciw Kołu polskiemu, a „Przegląd“, którego chyba żadną miarą do socyalistycznej prasy zaliczyć nie można — sam stwarza ów „nieprzyjemny komentarz“ dla użytku przeciwników Koła. Różnicę w postępowaniu Koła z Wilkiem a Walewskim tłómaczy „Czas“ w sposób następujący:

Jeżeli treść wyroku porównywa się i zestawia z wyrokiem, wydanym w sprawie posła Wilka, to nie można zapominać o ważnych różnicach co do podstaw, na których te wyroki się opierały. Wypadek posła Wilka był prostym i stwierdzonym odrazu ponad wszelką wątpliwość. Inaczej rzecz się ma ze sprawą posła Walewskiego; skomplikowana jej natura i nieustalone fakty wymagały innego postąpienia.

Czyli innemi słowy: Małych złodziei się wiesza, wielkich puszcza się wolno.

Bo sprawa posła Walewskiego jest zupełnie „ustalona“ wyrokiem sądowym — stwierdzającym nadużycie mandatu przez posła Walewskiego do celów korupcyjnych i oszustw z jego strony. Żadne wykręty tego zatrzeć nie zdołają.

Obecnie sprawa Walewskiego jest już bezsprzecznie „ponad wszelką wątpliwość“ przez sąd ustalona. Mianowicie w piątek wiedeński sąd handlowy rozstrzygnął podanie posła Walewskiego, który żądał sprostowania motywów ostatniego wyroku cywilnego. Walewskiego zastępował dr Otto, a oskarżoną spółkę drzewną dr Emil Frischauer. Dr Emil Frischauer podniósł, że Walewskiemu chodzi tylko o to, aby w opinii publicznej wzbudzić pozór, że wyrok nastąpił na podstawie nieprawdziwego stanu faktycznego. Dr Otto Frischauer zbijał ten pogląd. Sąd pod przewodnictwem radcy Giegla odmówił we wszystkich głównych punktach żądaniu Walewskiego o sprostowanie motywów, a tylko co do jednego punktu uzupełnił stan faktyczny.

* * *

Trzeba wielkiego uprzedzenia lub szczególnej podejrzliwości, aby we wyroku, wydanym w sprawie posła Walewskiego, nie dopatrzeć się, jak Koło polskie osądza postępowanie swojego członka i z jaką skrupulatnością czuwa nad honorem i godnością mandatu poselskiego.

Tak szumnym frazesem kończy „Czas“ swoją obronę Koła polskiego. Z „honorem i godnością“ wykonywują swoje mandaty Wodzicki, Byk, Zucker-Giżowski, Szajer, Jaworski, Rapoport — i czuwają nad „honorem i godnością drugich! W dobrych rękach spoczywa tam „honor i godność“...

Z „honorem i godnością“ zdobywało Koło polskie mandaty poselskie. Np. mandat poselski Walewskiego był zdobyty z „honorem i godnością“... W r. 1897 chciał on kandydować z V kuryi stanisławowskiej. Na ten sam mandat miał apetyt Bogdanowicz: Walewski wyciągnął więc od niego 16.000 złr. „odstępnego“ i sam kupił sobie mandat w brzeżańskiej kuryi wiejskiej, gdzie wybory kosztowały go tylko 8000 złr., drugie zaś 8000 złr. „zarobił na czysto“... O tem wszystkiem wiedziano, „Naprzód“ ogłosił to publicznie, a Walewski był posłem przez dwie kadencye... Bo Koło polskie „czuwa nad honorem i godnością mandatu poselskiego“...

* * *

W Stanisławowie gotuje się akcya przeciw Walewskiemu. Wyborcy tamtejsi otrzymali następujące zaproszenie:

W celu omówienia sprawy posła Walewskiego i postawienia odpowiednich wniosków mamy zaszczyt zaprosić szan. Pana na zgromadzenie, które odbędzie się w niedzielę dnia 15 b. m. w sali „Sokoła“ o godz. 4 po poł. W Stanisławowie, 12 maja 1904.

Antoni Barancewicz, dr Leon Boral, Karol Fiedler, dr Eliasz Fischler, Władysław Kaliniewicz, dr Włodzimierz Jurkiewicz, dr Lud. Katzenellenbogen, Edmund Rauch, Józef Wierzejski.

Ci, którzy Walewskiego zrobili posłem szwindlami i gwałtami, udają teraz katonów.

* * *

A oto jeszcze jeden okaz „honoru i godności“: poseł Niementowski, o którego sprawie, znanej naszym czytelnikom, pisze klerykalno-konserwatywny „Przegląd“ w następujący sposób:

Berlińska „Vereinigte Eisenbahn- und Betriebs-Gesellschaft“ odbyła teraz w Berlinie walne zgromadzenie akcyonaryuszy, a dzienniki berlińskie podały z niego sprawozdanie. Na tem walnem zgromadzeniu robiono zarządowi Towarzystwa zarzut, że niedość dobrych chwyta się przedsiębiorstw, a zwłaszcza, że nie powinien brać się do przedsiębiorstw poza granicami Niemiec, gdyż takie interesa są niepewne i mogą Towarzystwo narazić na straty. Na to dyrekcya Towarzystwa oświadczyła, że właśnie rzecz ma się przeciwnie, że interesa poza granicami Niemiec są o wiele lepsze od tych, jakie Towarzystwo ma w obrębie cesarstwa niemieckiego, nadewszystko dobre są interesa, które Towarzystwo porobiło w Austryi, mianowicie na kolei tauernskiej, przecinającej pasmo gór Tauern, i na kolei Tarnopol-Zbaraż. Owóż przypominamy sobie wszyscy bardzo dobrze, że kiedy dzienniki zarzucały p. Niementowskiemu, iż budowę kolei Tarnopol-Zbaraż odstąpił pruskiemu przedsiębiorstwu, wówczas pan ten ogłosił pismo, zaprzeczające temu pod słowem honoru. Również zaprzeczył temu inżynier, p. Rybak, który tę budowę prowadzi. Zarazem p. Niementowski i p. Walewski zażądali od Koła polskiego wysadzenia komisyi, którąby zbadała, czy są usprawiedliwione te wszystkie zarzuty, jakie wtedy robiły dzienniki obu tym panom, a w kilka dni potem komunikat tej komisyi z podpisem Wojciecha Dzieduszyckiego ogłaszał światu, że wszystkie zarzuty są nieusprawiedliwione i że p. Niementowski jakoteż p. Walewski są ludźmi honoru, w szczegółach zaś, że nieprawdziwą jest rzeczą, jakoby p. Niementowski odstąpił Prusakom budowę kolei Tarnopol-Zbaraż.

Oni wszyscy w Kole polskiem są „ludźmi honoru“...

Przegląd społeczny.

Krajową konferencyę krawców odroczył komitet zwołujący na wniosek komisyi cennikowej we Lwowie i organizacyj kilku miast prowincyonalnych. Konferencya odbędzie się zatem w dniach 14 i 15 sierpnia.

Strejk robotników malarskich i lakierniczych we Lwowie zakończył się w czwartek zwycięstwem robotników. Majstrowie przyznali robotnikom szereg ustępstw, przedewszystkiem skrócenie czasu pracy do $9^1/_2$ dziennie, podwyższenie płac wedle żądań robotników i ograniczenie liczby terminatorów.

KRONIKA.

Sylwetka z prowincyi.

Z czarnego światka, dla odmiany jednak typ małomiasteczkowy, spokojny, niewojowniczy. Oto: ks. Marcin Biały, proboszcz w Brzozowie, dziekan, kanonik, dyrektor kasy, członek rady gminnej, członek rady powiatowej, kawaler orderów etc., etc. Tłuściutki, rumiany staruszek siedmdziesięcioletni. Lubi oczywiście dobre obiadki, ale bezpłatne tylko; składkowych uczt n. p. nienawidzi do tego stopnia, że kiedy miejscowy „Sokół“ na pokrycie kosztów urządzonego opłatka, ściągał drobne opłaty od uczestników, ks. Biały stanowczo odmówił, twierdząc, że był gościem proszonym, więc płacić nie jest obowiązanym. Wogóle wszelkich wydatków ks. probosz nie lubi; ubogich petentów odsyła stale po opatrzenie do Pana Boga. Przez zaniechanie kilkuguldenowych naprawek, kościół w ciągu kilkudziesięciu lat uległ takiej rujnacyi, że restauracya kosztowała 40.000. Suma ta ściągniętą została z najuboższej ludności, a przy ściąganiu jej, proboszcz okazał się niesłychanym rygorzystą. Rozpisywanie konkurencyi jest jego ulubionym sportem, korzysta więc z każdej sposobności, nawet, gdy chodzi tylko o otoczenie kościoła żelaznemi sztachetami. W danym przypadku starostwo wniosku jego nie uwzględniło, i starosta sam zajął się zbieraniem dobrowolnych składek. Ks. proboszcz oburzał się na to bardzo, uważając to za mieszanie się do spraw kościelnych władzy świeckiej. Zbieranie składek w kościele na potrzeby kościelne ks. proboszcz uważa za uszczuplanie dochodów, przeznaczonych na wydatki tego rodzaju, jak kupno wina, do mszy oczywiście, itp. Kiedy więc komitet kościelny dla ulżenia konkurencyi prosił o pozwolenie zbierania składek w kościele, ks. Biały kategorycznie odmówił. Zamiłowanie grosza obok bezpłatnych obiadków, jest główną pasyą ks. dziekana.

Już samo przebywanie w kasie zaliczkowej sprawia mu przyjemność, przesiaduje tam po całych dniach, mimo że na niczem się nie rozumie, co naturalnie nie przeszkadza temu, by jako dyrektor pobierał sutą pensyę. Wobec takiej gorliwości, wszelką krytykę odczuwa jako świętokradztwo. Co prawda w kasie panuje nieład straszliwy, okazały się znaczne niedobory. Nie wywołało to jednak żadnych tragicznych następstw; w Brzozowie nawet w wypadkach tego rodzaju los nie okazuje się nieubłaganym. Ot poprostu znalazł się nieboszczyk, który przyjął winę na siebie, albo raczej na którego winę zwalono — no, ale czyż poniósł on jaką szkodę przez to? Wyobrażając sobie, że wszyscy interesanci przychodzą do kasy po pożyczkę, uważa ich za żebraków i na ich pokorne: „Niech będzie pochwalony“ odpowiada: „Dobrze, dobrze, ja mu ta powiem, jak go spotkam“. Nie jest to wynikiem braku poszanowania uczuć religijnych u własnych owieczek — tego nikt nie przypuszcza — ale sympatyi mu to nie jedna. Objawy jej braku uważa naturalnie za skutki bezbożności. Lekarstwem na bezbożność są, jak wiadomo, misye, więc urządza misye. Cóż, kiedy zwyczaj każe pomieszczać i gościć misyonarzy, zwyczaj głupi. Bo czyż dla ks. proboszcza potrzebne są misye, czy dla parafian? Chyba dla nich, więc oni powinni ponosić koszta misyj. Jako dyrektor stawia na posiedzeniu rady nadzorczej kasy wniosek, by ze zysków za r. 1903 wyasygnowano mu 600 kor. na powyższy cel; mimo nieśmiałych protestów i projektów przeznaczenia tej sumy na pogorzelców Dynowa, wniosek zostaje uchwalony.

Ks. Biały ma majątku przeszło 200.000, mimo to wniósł prośbę do rady gminnej, by mu darowano dodatek gminny, motywując swą prośbę ubóstwem, uniemożliwiającem mu zapłacenie dodatku.

Prócz grosza lubi ks. proboszcz bardzo zaszczyty. godności. Piastuje ich mnóstwo, chociaż na posiedzenia nie chodzi. Honoromania ta przybiera nieraz komiczne rozmiary; jako członek rady powiatowej kandydował np. na delegata rady do komisyi asenterunkowej i został naturalnie wybranym. Zrezygnował dopiero wówczas, gdy mu ktoś wytłomaczył, że z pojęciami ascezy chrześciańskiej, nie bardzo zgodna jest kontemplacya nagości nawet męskich aktów. Wszystkie te cechy charakteru ks. Białego nie u wszystkich parafian przyczyniają się do wzmożenia ich miłości dla swego pasterza.

„Dwutygodnik katechetyczny“ znęcał się przez cały rok nad poezyami Kazimierza Tetmajera i „dekadentyzmem“. Wreszcie w tym miesiącu ukończył ks. Józef Koterbski ów tasiemcowy artykuł. Ks. Koterbski jest równie wielkim znawcą poezyi, jak ks. Pixa, wróg szczepienia ospy, znawcą medycyny. Wogóle ci uczeni w sutannach i klerykalna „nauka“ sama w sobie imponują poprostu!

Ks. Koterbski uśmiercił poprostu Tetmajera. Wykazał mu bowiem, że w jego poezyach są rzeczy, których niema w katechiźmie i szkolnej biblijce, a żeby go już do reszty dobić, dowiódł jak na dłoni, że Tetmajer nie jest Polakiem. On, ks. Koterbski, jest Polakiem, i w imieniu całego narodu polskiego rzuca na Tetmajera *anathema* narodowe. Proszę czytać:

„P. Kazimierz Tetmajer nie jest poetą polskości, nie jest duchem, przez którego wypowiadałyby się polskie dusze, dusze nasze, myśli, tęsknoty i pragnienia nasze. Kazimierz Tetmajer— to poeta piszący polskim językiem — ale nie po naszemu, nie po polsku. Nasz naród nie chce być przeżytym, jak naród francuski lub niektóre warstwy ludów romańskich; nie chce być przefilozofowanym, jak Niemcy. Nasz naród chce żyć, chce mieć zdrowe nerwy, chce się rozwijać, a nie ginąć we wzdychaniach do Nirwany, w zwątpieniu o wszystkiem i w rozpuście. Dlatego też niechętnie przyjęto wiersze Kazimierza Tetmajera i nie zapiszą się one dodatnio w duszy naszego narodu; owszem, jako obniżające ideały narodowe bo wiarę i moralność chrześcijańską, jako rozniecające w duszach zwątpienie, a w ciałach rozpustę, są one czynnikiem rozkładowym dla naszego narodu, są trucizną narodową, trucizną, którą, gdyby zechciały się przejmować i zatruwać dusze polskie, nie zostałoby nam nic więcej, jak wyrzec się bronionego naszą krwią, a wydzieranego mieczem wrogów katolicyzmu, wyrzec się naszej ojczyzny, a iść w służbę panslawizmu, pangermanizmu i zatonąć nietylko w nirwanie religijnej, moralnej, społecznej, nietylko w nirwanie państwowej, ale w nirwanie bytu, ale przestać istnieć jako naród“.

Szkoda, że Tetmajer przed napisaniem swoich poezyj nie wziął kilku lekcyj patryotyzmu. Ks. Koterbski wie bowiem doskonale (z katechizmu i biblijki), czego nasz naród chce i czego mu potrzeba. Nikt wogóle tego nie wie, oprócz ks. Koterbskiego i redakcyi „Dwutygodnika katechetycznego“... Słuchaj więc narodzie, co ci czynić każe ks. Koterbski, który wielkim głosem do ciebie woła:

„Pocóż więc te wiersze, na co te poezye?“

Naszym „czarnym“ wystarczą zupełnie kantyczki. Wszystkie inne rymy spaliliby oni na stosie wraz z autorami — gdyby mogli. A że tego w dzisiejszych czasach już nie mogą, więc smarzą poetów przynajmniej *in effigie* na rozżarzonych złością kartkach „Dwutygodnika katechetycznego i duszpasterskiego“, strasząc ich przytem piekłem.

Kończy zaś swoje kazanie ks. Koterbski następującemi refleksyami:

„Przekonujemy się więc, że każdy, któremu choć trochę leży na sercu przyszłość nietylko naszego kościoła polskiego, nietylko naszej ojczyzny, ale przyszłość swoich najbliższych, ten musi dekedentyzm potępić, bo musi uznać jego straszne, a szczególniej dla naszego społeczeństwa zbyt zgubne skutki... Niech obrońcy dekadenckiej „młodej Polski“ nie osłaniają jej samowoli frazesem rozwoju pięknego stylu, nowych form, estetyką, bo czy kto kogo zabija sztyletem najkunsztowniej wykonanym, czy po prostu ze stali wykutym, czy kto kogo truje trucizną zawartą

w przecudnie i wspaniale rzeźbionej greckiej amforze, czy w glinianym garnku, śmierć jest ta sama, zbrodnia zawsze jednaka. Zresztą jeśli chodzi o formę, to przecież jest między młodszymi kilka wielkich talentów niedekadenckich, których jednak wartość, wrzaskliwa krytyka żydowsko-socyalistyczna stara się obniżyć do zera. Bądź co bądź takich poetów, jak Tetmajer i cała plejada jego naśladowców, bodajby nigdy nie znała nasza literatura! Lepszy człowiek ubogi a zdrowy, niż bogaty a toczony przez różne choroby. Wolejby i nasze piśmiennictwo było najuboższe, a zdrowe, niż najbogatsze a zgnilizną wionące".

— Wolejby ludzie nie umieli czytać i pisać, a byli głupi, cisi i pokorni! — zapomniał na końcu dodać ks. Koterbski. A to jest przecież najgorętszem pragnieniem Koterbskich, Pixów i innych klerykalnych obrazoburców i ogłupiaczy.

Odpowiedź na urzędowe sprostowanie. W odpowiedzi na nasz artykuł p. t. „Jak w Galicyi ściga się defraudantów" przysłała nam prokuratorya sprostowanie, „wyjaśniające", że z powodu defraudacyi w krakowskim cechu krawieckim rozesłano list gończy przeciw zbiegłemu sekretarzowi cechu, Stanisławowi Gadowskiemu. Nie jest natomiast prawdą, jakoby śledztwo karne z powodu defraudacyi wytoczono innym osobom.

Między nami, a prokuratoryą zachodzi małe nieporozumienie. Myśmy żądali wytoczenia śledztwa byłemu prezesowi cechu, Ignacemu Markowi, jako współwinnemu defraudacyi, popełnionej przez Gadowskiego. Żądanie swoje oparliśmy na wynikach kontroli, dokonanej przez organa magistrackie. Tymczasem prokuratorya „prostuj", że przeciw „innym osobom" (t. j. przeciw Ignacemu Markowi) śledztwo się nie toczy. Ależ właśnie ten fakt, stwierdzony przez prokuratoryę, był powodem napisania artykułu pod tytułem: „Jak w Galicyi ściga się defraudantów"...

Miejska Kasa chorych w Krakowie kupiła wczoraj realność po śp. prof. Trzebickim przy ulicy Podwale l. 12 (naprzeciw pałacu sztuki). Dom ten, do którego Kasa wkrótce przeniesie swoje biura i ambulatorya, odpowiadać będzie daleko lepiej celom Kasy chorych, niż dotychczasowy budynek, który wobec wzrostu ilości członków Kasy okazał się dla niej za szczupłym. Nowonabyty dom zostanie urządzony odpowiednio, wedle wszelkich wymogów hygieny.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza w Krakowie. Wczoraj zakończyły się wykłady. Walne zgromadzenie krakowskiego oddziału, zapowiedziane na dziś, zostało odroczone do 16 czerwca.

Lubownikom teatru przypominamy, iż w poniedziałek odbędzie się przedstawienie na dochód złożonego ciężką chorobą artysty sceny naszej p. Przybyłowicza.

Choroba, wymagająca długiej i kosztownej kuracyi, wytrąciła na czas nieokreślony z szeregów naszego personalu teatralnego człowieka, obdarzonego zarówno talentem, jak wielką pracowitością i zamiłowaniem swego fachu — dzięki czemu umiał on ożywiać i uplastyczniać nawet role małe i błahe, które częstokroć w innej interpretacyi ani na chwilkę nie utrwaliłyby się w naszej pamięci.

Przy niewielkich gażach, jakie pobierają artyści tutejszego teatru, przy nieuregulowaniu dotąd jeszcze (mimo tylu nawoływań) kwestyi funduszu emerytalnego — dłuższa choroba (abstrahując już od stałej niezdolności do dalszej pracy na scenie) jest klęską jak najdotkliwszą. Spodziewamy się więc, iż publiczność krakowska poprze usiłowania kolegów p. Przybyłowicza i na poniedziałkowem przedstawieniu „Manfreda" szczelnie wypełni widownię, tembardziej, że poemat dramatyczny Byrona sam przez się już powinien tworzyć atrakcyę.

Wspólne wychowanie obu płci Dwa odczyty o koedukacyi wypowiedziała w krakowskiej Czytelni dla kobiet w dniach: 12 i 13 b. m. pani Róża Centnerszwerowa z Warszawy. Zapał, ożywiający pionierkę idei szkół mieszanych, nie przeszkodził (co się często zdarza) bezstronnemu i rzeczowemu traktowaniu przedmiotu. W systemie dzisiejszym, polegającym na oddzielnem kształceniu dziewcząt i chłopców, prelegentka — zgodnie z wieloma powagami pedagogicznemi — widzi tworzenie między płciami sztucznych zapór, co w rezultacie przyczynia się do demoralizacyi młodzieży. Zamiast bowiem uczyć wzajemnego szacunku, opartego na wspólnej koleżeńskiej pracy, roznieca fantazyę, podrażnia zmysły i powoduje przedwczesną dojrzałość płciową. Rzecz to całkiem zrozumiała. Szkoła dzisiejsza, mając do czynienia tylko z młodzieżą jednej płci, już tem samem wyrzeka się wpływu na wzajemny stosunek chłopców do dziewcząt i odwrotnie; tymczasem życie realne stosunkowi temu nadaje pierwszorzędne znaczenie.

Pani C. wykład swój rozdzieliła na dwie części. W pierwszej z nich starała się udowodnić, że koedukcya nie jest w Polsce nowością, nie było bowiem okresu, w którymby tu i ówdzie nie istniały takie, lub owakie szkoły mieszane. Po nader sumiennym przeglądzie źródeł historycznych, prelegentka przychodzi do wniosku, że od XIII wieku polskie szkoły parafialne hołdowały zasadzie koedukacyi. — Szkoły te dawały dość wysoki stopień wykształcenia, czego dowodem fakt, że Piotr Skarga do 17 roku życia w takiej właśnie (choć nie mieszanej) uczelni przebywał. Usuwanie dziewcząt rozpoczęło się dopiero, gdy szkoły parafialne podjęły się przygotowywania niższej służby kościelnej.

Tu pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że koedukcya w dawnej Polsce mogła mieć punkt wyjścia inny, niż dopuszczanie dziewcząt do wspólnej nauki z chłopcami i kto wie, czy nie sięga początkiem swym okresu jeszcze wcześniejszego, niż w XIII wieku. Wiadomo, że kobiety ówczesne bywały często bardziej od mężczyzn wykształcone. Dopóki nauka posiadała tylko nieznaczny wpływ na sprawy bieżące, mężczyzna nie myślał o monopolizowaniu jej. Książę analfabeta pobłażliwie spoglądał na zabawiającą się lekturą małżonkę, bo w mniemaniu jego tylko władanie bronią miało znaczenie realne. Gdy św. Salomea uczyła się z Kolomanem, przyszłym swoim mężem, to prawdopodobnie nie ją, lecz jego do wspólnej dopuszczono nauki.

Pani C. czyniąc dalej przegląd szkolnictwa polskiego aż do chwili obecnej, stwierdza ograniczenia, jakie do wspólnej nauki wprowadziła komisya edukacyjna, zalecając ją tylko dla szkół elementarnych. Dziś główne zastosowanie ma ona w początkowych szkołach wiejskich i to ze względów nie pedagogicznych, lecz oszczędnościowych. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto robić próby pod wpływem idei koedukacyi. System ten zastosowały niektóre szkoły zawodowe warszawskie, a w Łodzi powstał już nawet ogólno kształcący średni zakład naukowy.

Odczyt następny poświęciła prelegentka przeglądowi ruchu koedukacyjnego zagranicą. Rozpoczął się on w początkach wieku XVIII i odtąd wzmaga się stale, dając wyborne rezultaty. Klasycznym krajem szkół mieszanych są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej; w Europie przodują na tem polu kraje skandynawskie: Szwecya, Norwegia, Dania i Finlandya. W Holandyi omawiany system zdobył takie uznanie, że subsydya rządowe są tam udzielane tylko szkołom mieszanym. Próby wykonane w Szwajcaryi dały też dodatnie wyniki. We Włoszech powiodły się gorzej, skutkiem wadliwości samych szkół i połowicznego stosowania koedukacyi.

Naogół wszakże stwierdzono wszędzie, że nauka wspólna posiada wpływ umoralniający. Doświadczenie pokazało, że koleżeństwo dziewcząt łagodzi obyczaje chłopców, stępia ich lubieżność i zachęca do nauki. Dziewczętom zaś dodaje energii i krytycyzmu, zabijając zbytnią ich czułostkowość. Pomiędzy osobnikami jednej i drugiej płci istnieje mniej więcej jednakowy procent zdolnych do nauki i niezdolnych, tak, że różnice umysłowości, jak się pokazuje, nie są tego rodzaju, by dyktowały, zależnie od płci, mniejszy lub większy zakres nauki w szkołach średnich.

Co się tyczy uniwersytetów, to życie samo już tę kwestyę rozstrzygnęło na korzyść koedukacyi.

Prelegentka słusznie kilka razy powtórzyła, iż mieszanemi mogę być tylko dobre szkoły, kierowane przez zdolnych, zamiłowanych pedagogów: kobiety i mężczyzn.

Na obu prelekcyach sala była pełna.

Katastrofa kolejowa pod Nowym Sączem. Przeciw wyrokowi uwalniającemu konduktora Balcera, maszynistę Gruszeckiego, zwrotniczego Gładysiewicza, zwrotniczego Linharda zgłosiła prokuratorya państwa zażalenie nieważności. Obecnie cofnęła prokuratorya państwa zażalenie nieważności co do Balcera, Gruszeckiego i Gładysiewicza, tak, że ci trzej są prawomocnie uwolnieni.

W sprawie Linharda akta pójdą wraz z zażaleniem nieważności do rozstrzygnięcia sądu kasacyjnego w Wiedniu:

Kwestyonaryusz w sprawie położenia ekonomicznego młodzieży szkół średnich rozesłała redakcya „Promienia" (Lwów, ul. Miłkowskiego 11) do uczniów szkół średnich w 2000 egzempl. Kwestyonaryusz ten zawiera następujące pytania: „1. Zakład? Klasa? Miasto? 2. Wiek? Wyznanie? 3. Stan rodziców? 4. Jak wielkie ma dochody miesięczne? Z jakich źródeł? 5. Ile godzin dziennie pracuje dla zarobku? Jaką pobiera płacę? 6. Ile wydaje miesięcznie na utrzymanie *a)* na mieszkanie, *b)* na jedzenie, *c)* na ubranie, bieliznę, *d)* inne wydatki? 7. Wiele osób zajmuje pokój, w którym mieszka? 8. Wielkość, czystość, oświetlenie mieszkania? 9. Ile razy dziennie jada? Z czego się składa każdy posiłek? 10. Jaki jest stan zdrowia? Jakie choroby przechodził? 11. Ogólne uwagi co do życia uczniów pod względem ekonomicznym i hygienicznym".

Redakcya „Promienia" załącza do powyższego kwestyonaryusza następujące wezwanie:

„Prosimy kolegów w ich własnym interesie o liczne i sumienne odpowiedzi. Prosimy składać je na ręce kolegi, który się podejmie rozszerzania kwestyonaryusza. Odpowiedzi powinny być bezimienne, co umożliwia chyba zupełną ich szczerość. Oparta na nich statystyka powinna nam umożliwić zwrócenie oczu ogółu na nędzę uczniowską, niemniej straszną od studenckiej. Termin nadsyłania odpowiedzi: 1 lipca 1904".

Wykonywanie ustawy łowieckiej w Galicyi. Od dłuższych lat Towarzystwo łowieckie, którego prezesem jest P. hr. Stadnicki, wydzierżawia polowanie w gminie Wola Zaderwacka (pow. Dolina) od c. k. dyrekcyi domenów i lasów. Szkody wyrządzane przez dziki doprowadzają chłopów wprost do rozpaczy, gdyż wobec plagi tej są bezsilni. Starostwo w Dolinie bowiem stale odmawia im wydania certyfikatów na broń. Dotychczas dla gmin Woli Zaderwackiej i dla Zaderewacza nie wydano ani jednego certyfikatu. Dniem chłop narobiwszy się na roli, musi więc jak najprędzej iść na noc do swego pola, bez względu na to czy deszcz czy burza, bo jeżeli jedną noc nie pilnował, to na drugi dzień zastanie na swojem polu tylko ziemię pustą. Oczywiście niemożliwością jest uchronić się przed szkodami.

Dwa lata temu, Iwan Seniów, gospodarz z Woli Zaderewackiej, któremu dziki zrobiły szkodę ocenioną przez taksatorów na 540 K., podał prośbę do c. k. starostwa w Dolinie o odszkodowanie. Starosta wyznaczył termin, a gdy Jan Seniów jawił się w starostwie, to komisarz Potocki powiedział mu, że on nie może żadnej sprawy robić, bo na to nie ma żadnej ustawy — poradził mu przytem, by się starał ustawę zmienić a wtenczas sprawa będzie załatwiona — jeśli zaś nie wierzy, to niech idzie do samego starosty. Iwan Seniów udał się do p. starosty i dostał tego rodzaju odpowiedź: „Ty nie wiesz wiele to Panów polowanie kosztuje; ja nie mam kasy dla ciebie, ażebym ci mógł zapłacić, jak grafowie nie chcą, to ja temu nie poradzę, na to ustawy niema, ażeby ci szkodę przez dziki wyrządzoną zapłacić".

W ten sposób władze administracyjne wykonują ustawę łowiecką.

I Iwan Seniów, nie wiedząc o tem, że udać się może na drogę sądową, nie dostał ani centa odszkodowania.

Szykany na granicy. Z Chełmka piszą nam: Pogranicze pruskie w Chełmku jest małą stacyjką cłową, gdzie się znajduje zwykle dwóch strażników i poborca. Strażnicy ci uważają się tu za wszechwładnych panów; wracające furmanki z Prus zatrzymują całemi godzinami na granicy najniepotrzebniej i w najdokuczliwszy sposób dokonywują rewizyj granicznych, przyczem lżą ludność w sposób grubiański. Poświadczyć to mogą: Antoni Szymutko, Wojciech Opiłek, Wojciech Sworzeń, naczelnik gminy, dalej Paweł Kuglin i Franciszek Opiłek — wszyscy z Chełmka. Szykany te i prześladowania doprowadzają ludność do rozgoryczenia, tem bardziej, że wszelkie skargi są bezowocne, gdyż władze skarbowe chłopom wiary nie dają, lecz strażnikom. Przytaczamy kilka konkretnych faktów szykan tego rodzaju:

W grudniu zeszłego roku strażnik Błasiak zatrzymał próżną furmankę Jana Opiłka, znanego w okolicy handlarza siana, na granicy całkiem rozmyślnie przeszło godzinę, a innych puszczał.

Znowu dnia 14 kwietnia b. r. zatrzymał tegoż Opiłka na granicy strażnik Kaputkiewicz i chociaż zaraz oznajmił mu, że tylko kilo mięsa wiezie ze sobą, które ocleniu nie podlega, strażnik zrewidował mu wóz, kłół bagnetem worek z obrokiem, nakazał zwalić węgle na gościniec, wreszcie przywołał sobie drugiego strażnika Kociona na pomoc i razem powiedli Opiłka z furmanką przed poborcę, gdzie znowu musiał wszystkie węgle przekładać. Chociaż nic u niego nie znaleziono, spisano sążnisty protokół, zrobiono jakiś opis czynu, zaś owe kilo mięsa strażnicy zabrali i utopili. Opiłek stracił przytem około 2 godziny czasu i napracował się, przekładając niepotrzebnie węgle.

Fakta powyższe skłonić powinny władze skarbowe do położenia kresu tego rodzaju postępowaniu strażników.

Czerniowiecki urząd ruchu kolei państwowych. Ze Stanisławowa donoszą, że nadeszła tam lista urzędników, przeniesionych z dyrekcyi stanisławowskiej do Czerniowiec, do tamtejszego urzędu ruchu. Lista ta obejmuje 39 urzędników wszystkich kategoryj. Mają oni objąć swoje nowe stanowiska z dniem 1 lipca.

Przemysł krajowy. Ze Stryja piszą nam: Robotnicy w warsztatach kolejowych do dziś dnia nieotrzymali należnego im jeszcze 1 kwietnia munduru. Zapytany w tej sprawie przez robotników zastępca naczelnika warsztatów odpowiedział, że ubrania robi krajowa firma i to chyba jest powód, że funkcyonaryusze do dziś jeszcze nie otrzymali ubrania.

„Cet czy licho" grą hazardową. W Wiedniu w sądzie powiatowym w Leopoldstadt zapadł wyrok, który przejmie smutkiem wszystkich chłopaków, oddających się namiętnie tej grze. Dwóch praktykantów handlowych Maurycy D. i Jan G. zostało zasądzonych za to, że w Augarten grali o centa w „cet czy licho". Przyłapał ich na grze strażnik ogrodu, który na rozprawie stanął jako świadek obciążający. Jakkolwiek w wielu podobnych wypadkach zapadał wyrok uwalniający, skazał tym razem sędzia wyrokujący obu chłopaków na 24 godzin aresztu, podając za powód, że gra w „cet czy licho" jest grą hazardową.

Skazani chłopcy zamierzają wnieść prośbę o ułaskawienie, powołując się na to, że członków Jockeyklubu, którzy grają o wyższe stawki, niż o dwa halerze, niejednokrotnie już ułaskawiano.

Z dziejów inkwizycyi. W protokole stenograficznym posiedzenia rady państwa z dnia 19 kwietnia 1904 znajdujemy na stronnicy 24.385 interpelacyę z powodu konfiskaty znanego dzieła hr. Hoensbroecha „Papiestwo i jego społeczno-kulturalna działalność". Interpelacya ta opiewa:

Kto chce wyrobić sobie pojęcie o istocie inkwizycyi papieskiej, musi przestudyować podręczniki inkwizycyi. Z mnóstwa dzieł, które pisano o inkwizycyi, przytoczę kilka, których powaga jest niezaprzeczoną.

Bernard Gui czyli Guidonis urodził się w roku 1261 w Royeres; w 18 roku życia wstąpił do zakonu Dominikanów. W r. 1306 został mianowany inkwizytorem papieskim na Tuluzę. Urząd ten piastował 17 lat. Działalność jego ilustruje fakt, że kazał spalić 637 kacerzy. Gui wydał dzieło p. t. „Practica Inquisitionis haereticae"; jest ono bardzo ważne dla poznania inkwizycyi. „Nikt inny — pisze Donais, wydawca „Praktyk", nie mógł dokładniej pisać o inkwizycyi, jak Gui. Książka jego była podręcznikiem dla inkwizytorów dominikańskich". Dzieło Guidonisa składało się z 5 części. Trzy pierwsze części zajmowały się postępowaniem inkwizycyjnem, t. j. przesłuchiwaniem, aresztowaniem, wydawaniem wyroku. Dla każdego stopnia winy podany jest osobny schemat, — razem jest ich 141. Część czwarta zajmuje się „potęgą inkwizycyi", część piąta historyą kacerstw. Przysięga, którą musieli składać urzędnicy, zajęci przy inkwizycyi, była następującą:

„Przysięgamy na święte ewangelie boskie, że wiary Jezusa Chrystusa i świętego kościoła rzymskiego bronić będziemy ze wszystkich sił; przysięgamy, że kacerzy i ich przyjaciół będziemy ścigali i donosili o ich pobycie; przysięgamy że tego rodzaju zapowietrzonym osobom nie powierzymy żadnego publicznego urzędu; przysięgamy, że nie przyjmiemy kacerzy do naszej familii, ani do naszej służby; gdyby to stało się bez naszej wiedzy, napędzimy ich natychmiast, skoro tylko inkwizytorzy nas o tem uwiadomią. W tem i we wszystkiem, co należy do urzędu inkwizycyi, będziemy posłusznymi Bogu, kościołowi rzymskiemu i inkwizytorom. Tak nam dopomóż Panie Boże i Twoje święte ewangelie".

Cztery formularze dotyczą wyroków przeciw zmarłym kacerzom „których kości należy wykopać i spalić". Wiele miejsca poświęca Gui wyrokom śmierci. Wobec upartych kacerzy należy w ten sposób postępować: należy ich chwytać i oddawać władzy inkwizytorów. Należy ich często pouczać i napominać, aby wyrzekli się swych błędów i wrócili do kościoła. Wskazanem jest czekać z wyrokiem przez dłuższy czas, albowiem nawrócenie ich przysporzy kościołowi wiele korzyści, nadto mogą oni wydać swoich wspólników. Kacerzy upartych należy zmuszać do wyznań zapomocą tortur. Jeżeli mimo to obstają przy swych błędach, należy ich zasądzić i „oddać władzy świeckiej" (t. j. spalić).

Z kraju hakatyzmu. Na zebraniu głównego wydziału hakatystycznego w Berlinie referowane o poczynionych wielkich postępach. Liczba członków z 26.000 — przez rok ostatni doszła do 34.000. Program hakatystyczny adoptowany został przez rząd w całej pełni. Wniosek kolonizacyjny, przyjęty w izbie panów, nie stanął jeszcze na pożądanej przez hakatyzm wysokości, ale tymczasem i to wystarczy. Potem nadejść musi kolej na prawo o wyłączności języka niemieckiego na zebraniach, oraz na wykluczenie zupełne polskich robotników z Niemiec. W listopadzie ma się odbyć w Poznaniu tryumfalna uroczystość pierwszego dziesięciolecia towarzystwa hakatystycznego, tej szkoły szowinistycznego zdziczenia.

Wystawa w Saint-Louis. Zeszłej niedzieli, t. j. 8 b. m., prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Roosevelt, zapomocą naciśnięcia guziczka w swym t. zw. Białym domu, dał z Waszyngtonu znać do Saint-Louis, że z chwilą tą wystawa została otwarta. Uroczysta inauguracya na odległość kilku tysięcy kilometrów jest już sama przez się osobliwością prawdziwie amerykańską. W kraju tym, ceniącym prostotę, wszelkie pompy i ceremonie okazują się zbyteczne.

Ale nietylko sposób otwarcia wystawy jest nowością. Urządzający ten olbrzymi popis sztuki i przemysłu dołożyli wszelkich starań, by prześcignąć wszystko, co dotąd na tem polu uczyniono.

Gdy wystawa paryska z r. 1900 zajmowała obszar 130 hektarów, chicagoska — 220, obecna rozpościera się na przestrzeni 485 hektarów.

Wystawa ma na celu upamiętnienie aktu przyłączenia Luizyany do Stanów Zjednoczonych. Sto lat temu Napoleon, obawiając się, że nie będzie w stanie kraju tego obronić w razie napadu Anglii, sprzedał go przedstawicielowi prezydenta Jeffersona za 80 milionów. Dziś Luizyana jest jednym z najbogatszych stanów Ameryki północnej.

By godnie uczcić rocznicę tego radosnego faktu, republika postanowiła nadać uroczystości niebywałą świetność.

Oto kilka cyfr, wskazujących, jakie sumy przedsięwzięcie to pochłonęło:

250 milionów kosztowały same budowle. Stworzono prawdziwe miasto, przyozdobione znaczną ilością parków i bulwarów; są tam jeziora, kanały, mnóstwo pałaców i pysznych pawilonów. Gmach sztuk pięknych kosztował 5 milionów franków, pawilon sztuk wyzwolonych $2^1/_2$ mil., elektryczności 2 mil., przemysłu 3 mil., maszyn 3,250.000 fr., oświaty 1,500.000 fr.

Niezależnie od innych wznosi się pałac niewieści, przyozdobiony portretami najpiękniejszych kobiet amerykańskich w liczbie 1000 płócien. Koroną tego nieco dziwnego pomysłu ma być wybór, drogą powszechnego głosowania, królowej piękności.

Jednę z atrakcyj wystawy będzie stanowił konkurs aerostatów, dla którego wyznaczono nagrodę w sumie 500.000 fr. Dotąd zapisało się już 200 głośnych aeronautów.

Sprawa Mathieu, czyli: Jeszcze echo austryackiego veto przy wyborze papieża. Czytelnicy nasi przypominają sobie może z naszej wzmianki, iż po *conclave,* z którego papieżem wyszedł kardynał Sarto, obecny Pius X, pojawił się w francuskiem piśmie „Revue des deux Mondes“ dłuższy urtykuł, zawierający wśród niektórych szczegółów wyborczych mniejszej wagi i dosłowny tekst austryackiego *veto,* wniesionego przez kardynała Puzynę. Niedyskrecya, mogąca pochodzić tylko od jednej z uczestniczących „eminencyj“, wywołała pewien popłoch w sferach watykańskich i dała powód do pół oficyalnego zaprzeczenia treści całego artykułu, zamieszczonego w owej „Revue“. Wkrótce wyszło na jaw, iż informatorem był tu kardynał francuski Mathieu; przyczem Watykan zdecydował się na krok, osłabiający poprzednie zaprzeczenie, udzielając jawnie w „Osservatore Romano“ nagany wielomownemu kardynałowi.

Dementi jego informacyj i późniejsza nagana tak dalece wyprowadziły z równowagi purpurata-żurnalistę, że obecnie przy pomocy swoich przyjaciół zapewnia na wszystkie strony, iż zanim ukazał się jego artykuł, uprzedził o tem papieża, który wówczas tendencyę artykułu w zupełności aprobował.

Pozostaje wyczekać, czy sensacyjne rewelacye kardynała nie wywołają nowych zaprzeczeń ze strony kuryi rzymskiej i nowej nagany pod adresem nie dającego za wygranę p. Mathieu.

Walka z klerykalizmem w armii francuskiej. Z Paryża depeszują, iż generał Jeannerod, komendant I korpusu armii, przeniesiony został w stan rozporządzalności, ponieważ w rozkazie dziennym demonstracyjnie wyraził sympatyę zakonnicom, z rozkazu ministra wojny usuniętym z szpitala wojskowego w Lille.

Taż sama depesza podaje wiadomość o przyjęciu dymisyi znanego z wyprawy na Faszodę pułkownika Marchanda, który odmówił przyjęcia stanowiska komendanta, stojącego w Tonkinie pułku inżynieryi.

Minister złodziejem. Z Rzymu donoszą: W sprawie byłego ministra Nasi'ego aresztowano w ministerstwie robót publicznych szefa sekcyi Consiglio, byłego szefa kancelaryjnego pod Nasim.

Protest papieża. Z Rzymu donoszą: Ambasador francuski Nizard wręczył sekretarzowi stanu kardynałowi Merry del Val notę, w której rząd francuski oświadcza, że protest stolicy apostolskiej przeciw podróży Loubeta uważa za niebyły i nie uznaje go. Przyjęcie tej noty rządu francuskiego nie dało powodu do żadnych zajść i sprawa na razie jest załatwioną.

Japończycy, straceni w Mukdenie. Jak donosi „Gil Blas“, oficerowie francuscy, uczęszczający do szkoły artyleryi i inżynieryi w Fontainebleau, otrzymali z Japonii listy, zawiadamiające ich, że dwaj oficerowie japońscy, schwytani podczas obecnej wojny na linii kolei mandżurskiej z przyrządami do wysadzania w powietrze mostów i rozstrzelani w Mukdenie przez Moskali, byli wychowańcami szkoły w Fontainebleau. Przed wyjazdem na wojnę mieli obaj oświadczyć kolegom, że albo dokonają czynu wybitnego — albo zginą. Dotrzymali słowa.

Biuro Wolfa podało mowy Bülowa, bar. Manteufla i hr. Mirbacha, wygłoszone w sejmie pruskim, jako jedną mowę. Prostując tę pomyłkę, stwierdzamy, że do zamachu stanu wzywał nie hr. Bülow, lecz Manteufel i Mirbach.

Rozprawa o znane defraudacye w tutejszem Towarzystwie kredytowym rękodzielników i przemysłowców odbędzie się w czerwcowej kadencyi trybunału przysięgłych. Akt oskarżenia będzie z końcem bieżącego miesiąca doręczony uwięzionym.

Galicyjska Kasa oszczędności. Ze Lwowa donoszą: Pod przewodnictwem prezesa wydziału Stanisława Niezabitowskiego odbyło się w sobotę przed południem walne doroczne zgromadzenie członków galicyjskiej Kasy oszczędności. P. Eugeniusz Pierożyński, radca wydziału krajowego referował sprawozdanie dyrekcyi o zamknięciu rachunków za rok 1903. Dyskutowano następnie obszernie na temat interesów w likwidacyi, w co wchodzą kopalnie nafty objęte przez Kasę od masy Szczepanowski Odrzywolski-Wolski.

Przemawiał także dyrektor Kasy dr. Steczkowski zauważając, że Kasa prowadzi pertraktacye o sprzedaż tych kopalń, które prawdopodobnie doprowadzą do skutku. O godzinie 12 zakończyło się zgromadzenie.

Uprowadzenie ks. Ludwiki Koburskiej? Z powodu pobytu Gezy Mattachicha w Dreźnie rozeszła się tam pogłoska, że uprowadził on księżnę Lukwikę Koburską, internowaną w zakładzie Piersona pod Dreznem. Pogłoski tej dotychczas nie sprawdzono.

Zesłanie Amfiteatrowa. „Lokal Anzeiger“ donosi z Petersburga: Rosyjski publicysta Amfiteatrow, który przed trzema laty został za obrazę rodziny carskiej wygnany na Sybir (dziennik „Rosya“ został zawieszony), rozpoczął obecnie w dzienniku „Ruś“ ponownie umieszczać artykuły, w których atakuje rząd za postępowanie ze studentami. Minister spraw wewnętrznych Plewe nakazał przewiezienie Amfiteatrowa pod osłoną żandarmeryi do Wołogdy i odrzucił prośbę jego o pozwolenie udania się za granicę.

Francuzi oryentują się. Powszechnie wiadomo, że najgorliwszymi stronnikami Rosyi byli dotąd antysemici i nacyonaliści francuscy, którzy ojczyznę swą pchnęli w objęcia „białego cara“. Teraz jednak — o dziwo! — wódz jednego z tych stronnictw, Drumont, nietylko zwija chorągiewkę, lecz w dodatku usiłuje zwalić odpowiedzialność za wędrówkę franków do Rosyi na t. zw. kosmopolitów żydowskich.

Oni to mieli skłonić rząd do zawarcia przymierza, oni namówili cara do budowy kolei syberyjskiej, na której obłowili się razem z ministrem Wittem, narażając Rosyę na utratę pożyczonego jej przez Francyę grosza.

Z tego powodu Gérault-Richard, redaktor „Petite République“ przypomina niefortunnemu nacyonaliście, że socyaliści i republikanie (zwani prze Drumonta żydowską międzynarodówką) nie przestawali ostrzegać przed szerzącym się we Francyi szałem rusofilskim. Uznawaliśmy zawsze — powiada — potrzebę sojuszu, ale nie chcieliśmy opłacać go godnością narodewą. Przez 10 lat nie mogliśmy ruszyć palcem bez pozwolenia caratu. Patryoci nasi tarzali się u nóg despoty i chętnie przekształciliby Francyę na kolonię rosyjską, a nasza polityka wewnętrzna pozostawała pod nieznośną kontrolą Petersburga. Nic też dziwnego, że Rosyanie zapędzili nas nad brzeg przepaści...

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Niedziela: „Lilla Weneda“, tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

Poniedziałek: „Manfred“, poemat dramatyczny Byrona (przedstawienie benefisowe dla złożonego niemocą zasłużonego artysty M. Przybyłowicza).

— **Znalezioną** przed kilku tygodniami broszkę długą (ażur), znacznie uszkodzoną, z szafirem w środku, wokoło zaś wysadzaną dyamencikami, odebrać można po udowodnieniu własności u p. G. Titza, Kraków, Jasna 6, II. piętro.

— **Koncert chóru męskiego** Towarzystwa muzycznego odbędzie się w sali „Sokoła“ dnia 20 b. m., t. j. w piątek. Współudział przyrzekli: pani Janina Gracka-Krzyżanowska, znana śpiewaczka-amatorka ze Lwowa, oraz prof. Karol Skarżyński. Dochód z koncertu przeznacza się na dokończenie szpitala Bonifratrów. Bilety sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

— **Dostawa mydła.** Generalna dyrekcya zarządu tytoniowego we Wiedniu rozpisuje licytacyę na dostawę mydła dla fabryk tytoniu w ilości 9000 kg. Z tej ilości przypada na galicyjskie fabryki tytoniu 800 kg. Oferty przyjmuje wspomniana generalna dyrekcya do dnia 24 b. m. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa w Krakowie.

— **Kółko slawistów U. U. J.** odbędzie w niedzielę 15 b. m. o godz. 11 przed południem w sali XXXIX. Col. novi XIX. zwyczajne naukowe posiedzenie. Na porządku dziennym: 1) Odczyt p. Glücka p. t.: „Ogólny pogląd na literaturę serbską“. 2) Dyskusya. Dla niecztonków wstęp 20 h.

— **Krakowski klub młodzieży cyklistów** otwiera sezon letni w dniu 15 b. m. wycieczką inauguracyjną. Wyjazd punktualnie o godz. 2 po południu z lokalu klubu ul. św. Jana 30. W razie niepogody wycieczka odłożona. Równocześnie podaje się do wiadomości członkom, że ogłoszenia wycieczek umieszczane będą w magazynie p. Fischera, linia A-B.

547 milionów wydatków na wojsko!

„N. Fr. Presse“ donosi, że w delegacyach będzie zażądany nadzwyczajny kredyt **90 milionów koron na armaty i inne potrzeby armii, a około 75 milionów koron na potrzeby marynarki,** z tym dodatkiem, że są to tylko **pierwsze raty większego znacznie zapotrzebowania.** Już przed kilku tygodniami pojawiła się w prasie zagranicznej taka wiadomość, ale zaprzeczono jej wtedy energicznie. Na giełdzie kursowała pogłoska, że orędzie cesarskie zawierać będzie ustęp, odnoszący się do tego zapotrzebowania, skutkiem czego też tendencya giełdy znacznie osłabła.

Półurzędowy „Frendenblatt“ potwierdza wiadomość o niezwykle wysokim kredycie wojskowym, który będzie przedłożony delegacyom. Budżet dla armii zawiera 369,147.483, z czego 28 milionów jest budżetem nadzwyczajnym. Ale oprócz tego przedstawia wspólny rząd przedłożenie o kredyt częściowy 88 milionów, jako jednorazowe nadzwyczajne zapotrzebowanie dla materyału artylerzyckiego. Całość tego zapotrzebowania wynosi 165 milionów. 15 milionów uchwalono już w r. 1904, a na rok 1905 żąda rząd 50 milionów; pozostaje więc jeszcze na przyszłe lata 100 milionów.

Oprócz tych 50 milionów, żąda jeszcze administracya armii kredytu w wysokości **67 milionów,** z których ma być na rok bieżący uchwalonych 28 milionów, na zapotrzebowanie rozmaitych rodzajów broni. Dalej żąda administracya marynarki **75,176.000** K, w tej sumie na uzupełnienie flotyli torpedowców 34 milionów, 10 milionów na budowę łodzi podwodnych i t. d. Całe zapotrzebowanie wynosi 120 milionów. Z tego w r. 1904 wydano już 12 milionów, a na r. 1905 żądanych jest 62,676.000. Reszta 45 milionów będzie rozdzieloną na następne lata.

W dokładniejszem zestawieniu żądania ministerstwa wojny przedstawiają się jak następuje:

Na zakupno nowych armat 165 milionów, na inne zbrojenia 67 milionów, razem 232 miliony. Z kredytu na armaty za rok 1904 wydano już 15 milionów, pozostaje więc 150 milionów do pokrycia, z tego żąda administracya wojskowa na ten rok 50, tak że na następne lata pozostanie jeszcze 100 milionów. Na inne zbrojenia wogóle żądany jest kredyt, jak poprzednio, 67 milionów. Z tego wydano w 1904 roku 10, na rok 1905 żąda minister wojny 28, pozostaje na następne lata 29. Od obecnej sesyi delegacyjnej żąda więc ministerstwo wojny na armaty 50, na inne zbrojenia 38, razem 88 milionów.

Co do marynarki, cały preliminarz wynosi 120 milionów. Z tego na budowę okrętów już rozpoczętą 47, na uzupełnienie flotyli torpedowej 34, na łodzie podwodne 10, na budowę portu w Tasano 6·7, na nowe armaty dla uchwalonego już pancernika $6^1/_2$, na flotylę na Dunaju 7 i t. d. Z tego całego zapotrzebowania wydano w roku 1904 $12^1/_2$ miliona, na rok 1905 żąda ministerstwo wojny 62,676.000, czyli razem 75,176.000. Reszta pozostaje na następne lata.

Obok tych nadzwyczajnych kredytów, które wynoszą 165 milionów, w ramach budżetu zwyczajnego znajduje się brutto 377 milionów koron, t. j. o przeszło 2 miliony więcej niż w roku ubiegłym. Do tego przychodzi kredyt okupacyjny $7^1/_2$, tak, że **całość wynosi 547 milionów.**

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Oblężenie Portu Artura.

Tokio, 14 maja. Biuro Reutera donosi o zatonięciu japońskiej łodzi torpedowej Nr. 48 następujące szczegóły: Japońska łódź torpedowa uległa zniszczeniu po całym szeregu ostrzeliwań i manewrów celem doprowadzenia do eksplozyi min i usunięcia innych przeszkód w zatokach Talienwan, Keer i innych! Łodzie torpedowe Nr. 48 i 49 wyszukały w zatoce Keer bardzo wielką minę i kilkakrotnie chciały ją doprowadzić do eksplozyi. Nagle eksplodowała mina i rozdarła łódź torpedową Nr. 48 na dwie części. Okręt zatonął w przeciągu 7 minut. Eskadra wysłała łodzie na ratunek, które wyratowały załogę. Trzy dalsze miny, jakie odkryto, uczyniono nieszkodliwemi.

Tokio, 15 maja. Admirał Kataokas donosi: Trzecia eskadra floty przybyła nad ranem dnia 12 b. m. do zatoki Kerz koło Ta lien wan (Dalny). Trzy okręty wojenne rozpoczęły demonstracyjne bombardowanie portu. Podczas gdy flotyla torpedowców krążyła po morzu, jeden oficer z 4 marynarzami wysiadł na ląd i zniszczył połączenie telegraficzne.

Ze znalezionych min rosyjskich trzy zniszczono, czwarta jednakże przedwcześnie eksplodowała i uszkodziła torpedowiec nr. 48, przyczem 7 ludzi zginęło a 7 rannych. Innych strat po naszej stronie nie było.

Odwrót Moskali.

Niuczwang, 14 maja. Bandy rozbójników rabują w okolicy miasta. Porwali oni kilku tutejszych bogatych kupców, widocznie w zamiarze wymuszenia okupu.

Twierdzą, że zastępca admirała Aleksiejewa w Pekinie stara się nakłonić Chiny, aby objęły w administracyę tutejszą okolicę.

Część japońskiej armii wyruszyła w kierunku północno-zachodnim na Succian. Siła ich nie jest jeszcze znaną, musi być jednak znaczną.

Przypuszczają, że Rosyanie cofną się z Mugdenu do Charbina. Port Artura jest zupełnie odcięty. Połączenie kolejowe i telegraficzne jest przerwane. Władze rosyjskie zapowiadają, że będzie możliwą trzy razy w tygodniu komunikacya z Portem Artura za pomocą specyalnych kuryerów. Rosyanie spalili cofając się wszystkie dworce kolejowe i zapasy żywności, których nie mogli zabrać. Zapasy chińskich kupców w Niuczwangu, są największymi w całej Mandżuryi i wartają około 50 milionów dolarów w złocie.

Niuczwang, 15 maja. Onegdaj w nocy krążyła tu pogłoska o stoczeniu zaciętej bitwy koło Lian-yang. Dotąd niema potwierdzenia tej wiadomości.

Soeul, 15 maja. Biuro Reutera donosi: Krążą tu uporczywie pogłoski o dalszem nagromadzeniu się wojsk rosyjskich w północnej Korei. Gubernator okręgu Han keng donosi, że w całej prowincyi jest rozprószonych 2000 ludzi, a miano wicie 450 na wybrzeżu w King seng, a reszta wewnątrz kraju.

Ruchy wojsk japońskich.

Szanghajkwan, 14 maja. List prywatny z Niuczwangu datowany z 12 bm. donosi, że dywizya japońska znajduje się 20 mil na południe od miasta.

Admirał in „portibus“ infidelium.

Irkuck, 15 maja. Wiceadmirał Skrydłow przybył tu wczoraj w drodze na pole wojny.

TELEGRAMY.

Samobójstwo jednorocznego ochotnika.

Przemyśl, 14 maja. Wczoraj w nocy na linii kolejowej, przecinającej przedmieście Wilcze, rzucił się pod koła pociągu niejaki Borucki, jednoroczny ochotnik podoficer artyleryi. Koła odcięły mu głowę i obie nogi. Powodem była podobno nieszczęśliwa miłość.

Delegacye.

Budapeszt, 15 maja. Wczoraj po południu zebrała się delegacya austryacka. Posiedzenie zagaił poseł Jaworski bardzo lojalną przemową i okrzykiem na cześć cesarza.

Zjazd królików bałkańskich.

Belgrad, 14 maja. Król Piotr wraz ze świtą wyjechał do Niszu.

Zofia, 14 maja. Książę Ferdynand wraz z prezydentem ministrów i ministrem spraw wewnętrznych wyjechał do Niszu, celem spotkania się z królem serbskim. Następnie udaje się ks. Ferdynand do Wiednia, a potem do Mentony.

Dymisya Marchanda.

Paryż, 14 maja. Dzienniki omawiają dymisyę pułkownika Marchanda. Nacyonaliści atakują rząd i prezydenta ministrów Combesa. „Figaro“ twierdzi, że Marchand za wiedzą ministra Delcassego i ministra wojny prosił Kuropatkina o pozwolenie wzięcia udziału w operacyach wojennych na dalekim Wschodzie, jednak prezydent ministrów Combes się temu sprzeciwił.

Jeszcze jeden Dreyfus.

Sewilla, 14 maja. Wczoraj po południu aresztowano tutaj podejrzaną osobę nazwiskiem Albert Dreyfus, w chwili, gdy się chciał zbliżyć do powozu królewskiego. Aresztowanie zdaje się polegać na pomyłce policyi, która uważała Dreyfusa za anarchistę. Dreyfus jest synem bankiera frankfurckiego. Niema dowodów, jakoby był anarchistą. Znaleziono przy nim rewolwer, niezdatny do użycia. Prowizorycznie wypuszczono Dreyfusa na wolność. Oświadczył on, że wniesie protest w drodze dyplomatycznej.

Dżuma.

Aden, 14 maja. Tutejszy port uznano za zadżumiony.

Koncentracya floty angielskiej.

Palma (na Majorce), 14 maja. Pierwsza dywizya angielskiej eskadry Morza śródziemnego przybyła tu dzisiaj. Dywizya ta składa się z 43 pancerników, 6 krążowników i 10 torpedowców. Jutro przybywa druga dywizya, a w poniedziałek trzecia. Ogółem zjeżdża tu przeszło 100 okrętów angielskich.

Rozruchy podczas mobilizacyi w Rosyi.

Z Kijowa donosi nam nasz korespondent, że dnia 11 b. m. odszedł stamtąd batalion wojska do Kurska, **gdzie podczas mobilizacyi rezerwy wybuchły poważne rozruchy.** Wojska na miejscu bardzo mało.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Zorganizowani drukarze krakowscy 150·—, Za fakturę 10·—, Znalezione i dodane —·40, Jak chcecie —·10, Przez tow. Daszyńskiego 500·—. Poprzednio wykazano 2448 K 70 h. Razem 3109 K 20 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Baczność krawcy! W niedzielę 15 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) poufne zebranie w sprawie krawieckiej Kasy chorych.

Kraków. — W niedzielę 15 b. m. odbędzie się zabawa robotników stolarskich na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Wstęp 40 h. Dla członków Związku stow. rob. 30 h.

Kraków. — Dziś, w niedzielę, odbędzie się w hotelu „Union“ przedstawienie amatorskie staraniem stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych. Początek o godz. $^1/_2$8 wieczorem.

Stryj. — Dziś, w niedzielę, o godz. 3 po południu odbędzie się **wielkie zgromadzenie ludowe** pod gołem niebem na „Ryniu“ (w razie niepogody w sali rady miejskiej) z porządkiem dziennym: Drożyzna artykułów spożywczych. Po zgromadzeniu odedzie się pochód przez główne ulice miasta.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Wspomnienie.

(Z majowego numeru „Robotnika“ amerykańskiego).

Było to w początkach miesiąca maja 1881 r. Wieś Proszówki, blisko Bochni w Galicyi, w zadumaniu przyglądała się zachodowi bladego słonka, które na chwilę zajaśniało po całodziennym „kapuśniaczku“, co pokrył wioskę szaremi chmurami. Powietrze było dotkliwie chłodne. W karczmie, stojącej tuż nad gościńcem, prowadzącym do Krakowa, panowała cisza, przerywana tylko westchnieniami żony właściciela karczmy, w nieobecności męża stojącej za szynkwasem. W dużej izbie, służącej w dni powszednie za poczekalnię dla przyjezdnych, a w niedzielę i czwartki, kiedy w mieście Bochni odbywał się jarmark, za salę taneczną dla miejscowej oraz jarmacznej ludności, stał oparty czołem o szybę jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna, średniego wzrostu i wieku, którego po raz pierwszy tam spotkałem. Później dowiedziałem się, że to podobno był eks-żandarm austryacki, wyrzucony ze służby z powodu częstego upijania się.

Otworzyły się nagle drzwi i wszedł do karczmy młody człowiek, biednie, ale schludnie ubrany, zlekka pochylony, o twarzy bladej, z pięknemi, niezwykle łagodnemi oczyma, tudzież małym, ładniutkim, ciemnym wąsikiem. W ręku trzymał duży, słomiany kapelusz. Był widocznie znużony. Obuwie dobrze już wydeptane i mokrym kurzem okryte, wskazywało, że musiał odbyć pieszo długą podróż.

Nie zwracając uwagi na owego mężczyznę przy oknie stojącego, powitał karczmarkę — nader inteligentnie się prezentującą kobietę — pięknym, cichym głosem wyszeptanem „dobry wieczór“ i poprosił o nocleg.

Ta, wahając się, odparła, że może się przespać w dużej izbie karczemnej, ale może mu tylko za posłanie ofiarować snop duży słomy. Było jej widocznie przykro, że nie mogła służyć czemś lepszem człowiekowi, który, z pozoru sądząc, należał do klas wykształconych.

Młody człowiek chciał właśnie podziękować i oświadczyć swą gotowość przyjęcia oferty, kiedy jedyny gość w izbie, z szynkownią graniczącej, który na pierwsze słowa przybysza z karczmarką wymieniane żywo się od okna zwrócił, pilnie w obcego się zapatrzywszy, szorstko się odezwał:

— A waćpan kto? Skąd i dokąd? Masz pan z sobą paszport?

— Jestem z Królestwa i chcę podążyć do domu. Byłem czas jakiś w Szwajcaryi. Oto mój paszport — odpowiedział cicho ale z największą pewnością siebie przybysz.

Były żandarm niedelikatnym ruchem prawicy wyjął z rąk obcego paszport. Jaki to był paszport, na jakie imię był wystawiony i co zawierał, pozostało się dla piszącego te słowa na zawsze tajemnicą. Ale tak wyraźnie, jak pierwszy dzień chłopięcia w szkole spędzony, rysuje się w mojej pamięci scena, kiedy eks-żandarm z szyderczym uśmiechem odczytywał, tłómacząc na polskie z niemieckiego tekstu w paszporcie: „człowiek wysoce niebezpieczny, należy zwracać na niego baczną uwagę“.

— Ha! ha! ha! dobry ptaszek — kpiąco zaśmiał się inkwizytor, kładąc paszport w rękę przybysza i odwracając się do szynkarki ze słowami: — A to jakiś wędrowny student! Jeden z tych ptaszków, co to chodzi po kraju i lud burzy przeciwko cesarzowi i Bogu.

Potem zbliżając się tak do obcego, że go prawie ciałem tykał i kułakiem przed twarzą jego wywijając, ochrypłym głosem zawołał:

— Pan winieneś być wpakowany do ciupy. Niech się pan lepiej stąd wynosi i opuści tę wieś, bo inaczej żandarmom cię wydam... ty ptaszku!

Obcy słuchał tego spokojnie. Tylko na bladej, nader szlachetnej twarzy malowała się zaduma i dziwne jakieś zdrętwienie. Patrzał dużemi oczyma w okno i w przestwór, na który spadły już cienie nocy. Szynkarka w milczeniu wpatrywała się w obu mężczyzn. Snać nie wiedziała co uczynić i odpowiedzieć. Głęboko westchnęła po jakimś czasie i dyskretnie oświadczyła tajemniczemu gościowi, że niewiadomo czy jej mąż powróci z miasta na noc, że się obawia ludzi obcych i że przeto zmuszoną się czuje odwołać przyrzeczony nocleg.

Stał wciąż jeszcze pogrążony w myślach. Patrzał i patrzał. Coś nieokreślonego, dziw jakiś i cud spoczywał w jego oczach. Wargi mu drżały. Chciał mówić, ale żałość czy jakieś osłupienie usta mu zamykały. Głowa ciężko mu zwisła. Po chwili podniósł, wciąż jeszcze niewymownie łagodne oczy i głosem pełnym szlachetnego oburzenia, jakoteż smutku, odezwał się do szynkarki, całkiem ignorując eks-żandarma:

— Jakżeż można odmówić podróżnemu marnego barłogu? Przecież nawet psa nie godzi się nocą i o słocie na dwór wypędzać!

Z pochylonemi od znużenia plecami, ciężkim krokiem, ściskając w ręku kapelusz, stanowiący wszystek jego bagaż, sunął ku drzwiom i wyszedł na gościniec. Noc już na dobre zapadła. Deszcz silniej padał. Wioska zawinięta była niejako w czarną płachtę, z pod której tu i owdzie migały słabe, nikłe światełka, pochodzące z okien chłopskich, biednych chałup.

. . . .

Kto byłeś obcy młodzieńcze, którego wypędzono w noc ciemną? Skąd cię losy wygnały? Dokąd, po jakie cele dążyłeś? Pytania te krążyły wówczas w głowie jedenastoletniego chłopięcia z dziwnym uporem. Było mi strasznie czegoś smutno, że tajemniczego przybysza tak nielitościwie się pozbyto. Musiało być coś w jego szlachetnej twarzy, co zdobyło dlań głębokie współczucie chłopca. Pamiętam, że robiłem wyrzuty szynkarce, że tak niegościnnie się z nim obeszła, i że nie mogłem tej nocy zasnąć. Łzy cisnęły mi się do oczu, żałość serce mi ściskała. Obraz bladego człowieka, mającego takie łagodne oczy szlachetny głos, nie schodziła mi z oczu.

Minęło kilka lat. Gimnazyastę dochodziły słabe echa wieści, że jacyś ludzie, studenci, chodzą po Galicyi i głoszą przed ludem nowe jakieś nauki. Ilekroć to słyszałem scena owego dnia majowego w karczmie galicyjskiej, stawała w duszy mojej z całą żywością i dręczyło mnie znów pytanie: Kto byłeś człowieku? Skąd cię wiodła droga i dokąd? Co się z tobą stało? I taka żałość mnie ogarniała, jak owej nocy, kiedy łzy jedenastoletniego spadały na poduszkę.

Minęło lat kilkanaście. Dawno opuściłem biedny mój kraj rodzinny. Na obcej ziemi było mi dane się dowiedzieć, co zacz byli owi studenci, co w Galicyi nieśli ludowi „dobrą nowinę“. Dowiedziałem się, jak to Ludwik Waryński był ową jaskółką, co do Galicyi wiosnę życia przyniosła. Zapoznałem się z historyą męczeństwa pierwszych zwiastunów idei socyalistycznej na ziemi polskiej. Pojąłem, że ów obcy musiał być jednym z pionierów socyalizmu w Polsce, z rosyjskiego zaboru pochodzących, a wydalonych z Szwajcaryi.

Ilekroć cofam się myślą w przeszłość, ilekroć staje w mej wyobraźni rodzinna wieś galicyjska, tłoczy się do mózgu dręczące pytanie: kto był ów człowiek? Co go przyniosło do mojej wioski? czemu pokazał paszport eks-żandarmowi, kiedy powinien był wiedzieć, że jest poczytywany za złego ptaszka? Czy nie mógł czytać niemczyzny? I twarz jego, łagodne oczy i ten głos przytłumiony z całą wyrazistością wspomnień chłopięcych stają przedemną i dziś jeszcze, po 23 latach, serce goryczą się napełnia, czemu tego młodego człowieka o gościnę praszącego, wydalono za próg, w ciemną noc i słotę?

Władysław Fischler.

MAŁY FELIETON.

Z poezyj Hermana Gortera.

Herman Gorter należy do najwybitniejszych współczesnych poetów holenderskich. Jak już nasi czytelnicy wiedzą, jest on towarzyszem partyjnym, walczącym w pierwszych szeregach holenderskiej socyalnej demokracyi. Niedawno wypracował z polecenia partyi nowy projekt socyalistycznego programu agrarnego, nad którym socyaliści holenderscy obradować będą na swoim przyszłorocznym kongresie.

Obecnie zamieszcza „Robotnica“ polski przekład dwóch jego wierszy, które podajemy tu za „Robotnicą“, aby czytelników naszych zapoznać z twórczością tego znakomitego poety proletaryatu.

MATKA.

O, rozpacz biednej matki, której mąż
przyszedłszy do dom, rzecze: „wydalonym...“
Tak płacze biedna — skronie tłoczy ból.
Okrągłą główkę swego niemowlęcia
tuli bez czucia; czerwoną zapaskę
ma nędzną i od łez mokrą — jakże chwiejne
jej kroki, jakże słabem jest jej wątłe ciało.
O, wśród bogactwa świata, wobec słońca
lśniącego szczerem złotem, w pośród sytej ziemi,
w powodzi blasków rozrzutnego światła,
ona — tej ziemi najcenniejszy skarb,
matka! z tem co jest najmilsze i święte,
z myślami, które największem są pięknem
wśród czarów ziemi — ona z nędzy mrze!

PORANEK.

Kiedy powstał dzień biały i pierwsze jego promienie
przedarły się w ciasną ulicę,
powstała robotnica i najpierwszą jej myślą
była wolność, wolność wszystkich ludzi.
Cicho siadła na łóżku, ciche były jej piersi
i głowa, jako dumny owoc wzniesiona.
I myślała o szczęściu, o swem szczęściu kobiety,
że nie prędzej rozkwitnie, aż się w koło utworzy
świat jedności, jedność wszystkich ludzi.
I powstało w niej szczęścia przeczucie,
myśli jej się kąpały w radosnem przeświadczeniu,
w marzeniu o sile organizacyi.
I wstała cicho z łóżka z opuszczonymi rękoma,
i wzrokiem pełnym miłości
patrzyła na coś w próżni.
Potem ku powale swej izby
jako ptak wznosząc oczy,
poszła do swojej roboty.

TYLKO 5 KORON

kosztuje prawdz. Böhnla Syst. nikl. anker



Roskopf-Patent-Zegarek wraz z łańcuszkiem i futerałem. Najlepszy zegarek sztrapacowy odpowiedni dla każdego — 3 letnia pisemna gwarancya. Za nieodpowiedni towar zostają zwrócone pieniądze w przeciągu 30 dni. Wysełka za zaliczką przez pierwszy fabryczny skład

MAX BÖHNEL, zegarmistrz
Wien IV, Margarethenstrasse 48.
Dostawca c. k. urzędników państwowych. Największa, najstarsza firma, założ. 1840; Odznaczona wielką nagrodą i wielkim złotym medalem w Paryżu1904.



Nim Pan kupujesz!

Żądaj Pan odemnie mój bogato ilustrowany katalog na zegarki, łańcuszki. biżuteryi i t. p., który darmo i opłatnie wysyła firma:

Józef Feil, Kraków, Grodzka 60.

Starym i młodym mężczyznom poleca się pismo, które się pojawiło w nowem powiększonem wydaniu, radcy medycyny Dra Müllera

o rozstroju systemu nerwowego i seksualnego

jakoteż o gruntownem wyleczeniu tegoż. Opłatna przesyłka w kopercie za 1 kor. 20 hal. w markach pocztowych.
Curt Röber, Braunschweig.

Proszę żądać



darmo i opłatnie mój bogato ilustrowany cennik, zawierający przeszło 600 rysunków solidnych, dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych srebrnych i muzycznych.

Hanns Konrad
Pierwsza fabryka Zegarków w Brüx Nr. 876 (Czechy).

Prawdziwy niklowy zegarek anker rem. system Roskopf patent w skórkowym futerale wraz z łańcuszkiem złr. 2·50. Niklowy budzik złr. 1·50, 3 sztuki złr. 4.

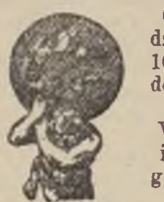
Żadnej troski więcej o byt!

Proszę przysłać dokładny swój adres Konstantynowi Eisele, **Canstatt,** Württemberg. 131

ULICA GRODZKA L. 9.
NAJNOWSZE FRANCUSKIE 8
CHROMO-FOTOPLASTIKON

Przedstawia świat i życie w naturze.

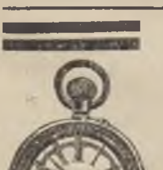
Od 15-go do 21 maja do widzenia



Otwarte codziennie od g. 10 przed poł. do 9 wieczorem. W niedziele i święta od g. 9 rano do 9 wiecz.

Nowość! Nowość! Nowość!

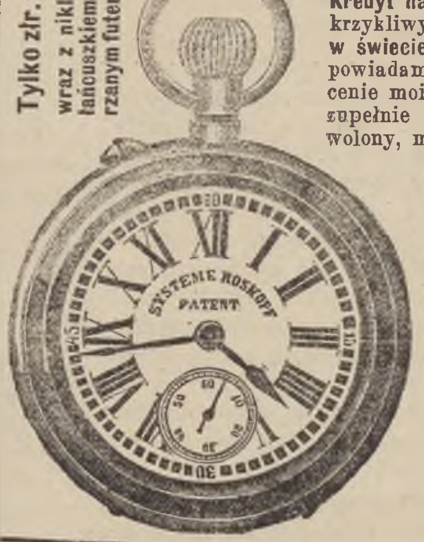
NORWEGIA Naukowa wycieczka
do krajów północnych.



Jedyny najtańszy skład hurtowny Zegarów kieszonkowych, ściennych i pendułowych, jakoteż przyborów zegarmistrzowskich pod firmą
Ignacy Cypres
Kraków, Floryańska 49.
Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.

Towarzystwo
(Klub od 20 lat istniejący)

poszukuje na dłuższy przeciąg lat porządnie na zimę i lato urządzonej kręgielni wraz z pokojem do zebrań, położonej w śródmieściu przy dobrej restauracyi. — Osoby interesowane, które mogłyby taki lokal wynająć lub zdecydowały się kręgielnię odpowiednią wymaganiom postawić, oferty nadsyłać mogą do handlu pod firmą
Porębski & Zimler, Rynek 8.



Tylko złr. 2·50 wraz z niklowym łańcuszkiem i skórzanym futerałem.

40 dni na próbę

Kredyt na 40 dni. Uważajcie na plombę. Podobnych krzykliwych reklam nie potrzebuje moja **znana w świecie** firma do zalecania swoich zegarków, ja powiadam tylko uważajcie na firmę. Każde zalecenie moich zegarków przez powyższe tytuły jest zupełnie zbytecznem, kto bowiem nie jest zadowolony, może mi po 40 dniach z powrotem odesłać zegarek, a ja nawet po tym czasie **zwracam zapłaconą kwotę**. Uczciwszego postępowania nie może nikt żądać.

WYJAŚNIENIE.

Wielokrotnie pod powyższym tytułem zalecane zegarki **Anker-Remontoir System Roskopf** w opr. nikl. bywają już od lat przez wielką część mojej klienteli, szczególnie przez rolników, urzędników, żandarmeryę, straż skarbową i kolejarzy kn największemu ich zadowoleniu kupowane. Dostarczam moje **prawdziwe ameryk. zegarki syst. Roskopf.-Patent-Anker-Remontoir Nr. 99** szczególnie polecenia godny zegarek służbowy z emal. cyferbl. i znakom. polerowaną, herm. zamykającą się, patentow. niklową lub czarno oksyd. stalową oprawą, pozłac. wskazówkami, dokładnie uregulowany, idący przez 36 godzin, z 3-letn. poświadczeniem gwaranc. w trwałym **futerałem ze skórki jelonkowej wraz z eleganc. łańcuszkiem niklowym z wisiorkiem, karabinkiem i pierścieniem bezpieczeństwa za sztukę po cenie złr. 2·50; 3 sztuki po cenie złr. 7·—, 6 sztuk po cenie złr. 13·50.** Wysyłkę za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem kwoty uskutecznia

HANNS KONRAD

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx Nr. 866 (Czechy)

C. k. sądownie zaprzysiężony rzeczoznawca. Moja firma jest odznaczona ck. austr. orłem państwowym złotymi i srebrnymi medalami wystawowymi i więcej jak 10 tysiącami mnie z całego swiata dawanemi pismami z uznaniem. Moja firma jest, jako firma exportowa w tej gałęzi, bez przesady **największą i najstarszą** i exportuje do wszystkich części świata. — **Założona w r. 1887.**

Odpis niedawno nadeszłego listu!! — Wielmożny Panie! Ze szczególną przyjemnością muszę konstatować, że sprowadzone przed kilku laty 3 zegarki z Pańskie fabryki funkcyonują regularnie aż do dnia dzisiejszego bez przerwy i że nie były jeszcze u żadnego zegarmistrza. Pozwoliłem sobie również Pańskie doskonałe zegarki przy każdej sposobności wszystkim szczególnie zalecać. Dziękuję Panu za znakomite te i trwałe wykończenie zegarków, proszę dzisiejsze moje zamówienie również tak sumiennie uskutecznić.
Unterstanestie (Bukowina) 7/12 1903. **Jan Buczkowski,** starszy nauczyciel.

Uwaga! Przez małych zegarmistrzow i handlarzy bywają naśladowane moje rysunki i czasami niektóre zegarki pozornie taniej oferowane. Te pozornie tańsze zegarki są jednakowoż mniejszej wartości, często nie spassowane, źle oprawione i dlatego nie może być 3-letnia pisemna gwarancya rzetelną. Nie należy przeto dać się łudzić takimi towarami, które jeno dla oka a nie na trwałość bywają wyrabiane. Uważajcie na firmę, istniejącą blisko 20 lat.

Pierwsza Fabryka zegarków Hannsa Konrada w Brix Nr. 866
która wysyła na żądanie bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.

Eleganckie SPODNIE spacerowe złr. 2·25

przęczonej doborowej jakości, trwałe, posiadające najnowszy fason, solidny kolor i nienaganny wiedeński krój, sprzedajemy za bezcen jedynie z powodu olbrzymiego zapasu; przy odbiorze **2 par złr. 4·20.** Przy zamówieniu wystarczy podać całą długość, objętość w pasie i długość w kroku. Wysełka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez **dom eksportowy ubiorów męskich i dziecięcych, Kraków, ul. Grodzka L. 31 A. Nieodpowiednie zamienia się bez jakichkolwiek trudności.** Każde zamówienie na miarę z garderoby męskiej i dziecięcej zostanie również bardzo szybko i rzetelnie po najtańszych cenach fabrycznych uskutecznione. — Aby się każdy mógł przekonać o naszych **niezrównanie niskich cenach,** prosimy uprzejmie o zamówienie próbne i o liczne zwiedzanie naszego **składu fabrycznego, Kraków, Grodzka 31 A.**

Magazyn Uniwersalny
firmy
Roman Drobner w Krakowie
wysyła na żądanie
ilustrow. cennik przyborów rybołowczych
darmo i opłatnie. 204



Jaworze obok Bielska na Śląsku austr.

Zakład leczniczy, położony na wysokości 380 metrów w bezpośrednim sąsiedztwie pasma Beskidów ponad 1000 metrów wysokich. Zakład wodoleczniczy i elektroleczniczy, nowo urządzone kąpiele borowinowe, Sanatoryum zimowe, piękny park, nadający się do kuracyi terenowych i klimatoterapii. — Restauracya we własnym zarządzie, wygodne mieszkania po niskich cenach, stacya kolei, poczta, telegraf, apteka na miejscu. **Kierownictwo lekarskie objął** *Dr. Zanietowski.* były asystent Uniwersytetu Jagiell. i „Therapia Palace“, były kierownik zakł. leczniczych w Swoszowicach i Jaśkowicach.
246 **KAROL FORNER.**

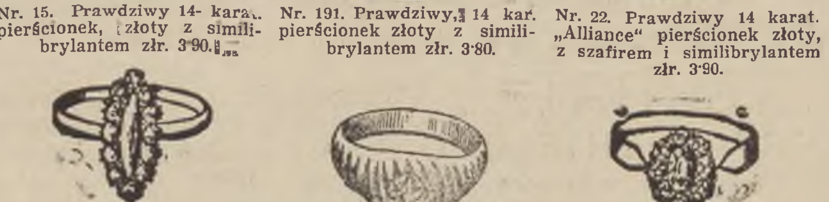
Nadzwyczaj eleganckie męskie i damskie pierścionki
z prawdziwego 14 kar. złota, znaczone w c. k. urzędzie.



Nr. 15. Prawdziwy 14-karat. pierścionek, złoty z similibrylantem złr. 3·90.

Nr. 191. Prawdziwy 14 kar. pierścionek złoty z similibrylantem złr. 3·80.

Nr. 22. Prawdziwy 14 karat. „Alliance“ pierścionek złoty, z szafirem i similibrylantem złr. 3·90.



Nr. 840. Najnowszy prawdziwy 14 karat. pierścionek damski, złoty z szafirem i similibrylantem tylko złr. 3·90.

Nr. 175. Prawdziwy 14 kar pierścionek z similibrylantem złr. 3·90.

Nr. 220. Prawdziwy 14 karat. złoty pierścionek damski z szafirem i similibryl. złr. 3·50.



Nr. 420. Najnowszy pierścionek damski 14 kar. złoty, prawdziwy z similibrylantem lub kolorowym pierścionkiem tylko złr. 2·75.

Pierścionki ślubne prawdziwe srebrne, pozłacane złr. 1·20 w ogniu pozłacane złr. 2·50, z prawdziwego 14 kar. złota złr. 3·75 za sztukę.

Nr. 220. Prawdziwy 14 karat. złoty pierścionek damski z szafirem i similibrylantami tylko złr. 3·50.

Kamienie tych pierścieni są najlepszą imitacyą na świecie i posiadają wspaniały połysk (naturalny szlif), dlatego nie można ich odróżnić od prawdziwych brylantów. Jako miara wystarcza skrawek papieru. Wysełka za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez central. skład **Alfreda Fischera, Wien, I., Adlergasse 10.** Cenniki darmo i opłatnie.

LINIA KUNARDA
Z TRYESTU DO AMERYKI

odchodzą najlepsze i najbezpieczniejsze parowce:
dnia 14. maja 1904 „Panonia“
dnia 28. maja 1904 „Ultonia“.
Upoważnione przez c. k. rząd
Zastępstwo Kunarda dla Galicyi: Lwów, ulica Brajerowska l. 6.
259

Już nadszedł świeży transport

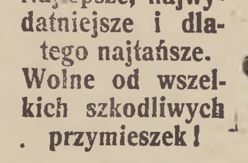
obuwia na sezon wiosenny i letni do handlu **J. Messera, Kraków, ul. Szewska L. 1,** dom WP. Fenza (róg Rynku) i poleca **Buciki damskie, chevreaux od złr. 3·50, pielate jelonkowe od złr. 3·50, żółte od 3 złr. Buciki męskie, chevreaux począwszy od 4 złr.** — **Dziecinne obuwie po bardzo niskich cenach.**
Wielki wybór, wszystko ręcznej roboty.

Mydło Schichta

„Jeleń“ Marka: „Klucz“



Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze. Wolne od wszelkich szkodliwych przymieszek!



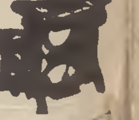
Wszędzie do nabycia!

Przy zakupnie należy uważać szczególnie na to, by każdy kawałek mydła był zaopatrzony nazwiskiem „Schicht“ oraz jedną z powyższych marek ochronnych. 238

Dla wygody Szan. P. T. Publiczności sprzedaje jak już wiadomo, **tylko za 1 koronę tygodniowo**



Arnold Fallek w Podgórzu, ul. Kalwaryjska l. 4, I. piętro.
Maszyny do szycia, zegary, dywany, portiery, chodniki, kapy na łóżka, płótna i wózki dziecinne we wielkim wyborze. —
Ceny bardzo przystępne. 217



Proszę zawsze żądać **Wyrobu krajowego**

Munka oszczędzające, jędrne mydła
z „nosorożcem“ lub „kosą“
z Pierwszej Galicyjskiej Parowej Fabryki **mydła i świec**
Szymona Munka w Żywcu 149
(założonej w roku 1846). Próbki i cenniki darmo.



Imię SINGER
jest dla maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm, trudniących się sprzedażą maszyn do szycia, usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: **„Central-Bobbin“** a nawet pod nazwiskiem **„Singer“.**

Nie należy zatem pozwolić się tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia zapytać się wprost, czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

Singer Comp.
Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia
Kraków, ulica Szpitalna 40
128 naprzeciw teatru miejskiego.

Filie w Zachodniej Galicyi: Tarnów: ulica Krakowska 4/5. Nowy Sącz: ulica Jagiellońska. Chrzanów: Rynek.

Żądajcie „AGA“ Papierki cygaretowe
najlepsze egipskie nietłuszczone.
Do nabycia we wszystkich trafikach.

Główna sprzedaż u firmy „J. P. Gehorsam“ w Krakowie, ul. Krakowska l. 11.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.
Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 610).